Nr. 56. Lwów — Sobota dnia 8 Marca. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 30 h. w Niemczech . . 3 k. — w innych Państwach . . 4 k. — Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. [illegible]
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie 8 h. na prowincyi . . 10 h.
Numer z poprzedniego dnia 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Jana Bożego | Polikarpa B.
Jutro: E. 4 Środ. Franc. | Zn. gl. ś. Jana
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 6 m. 36 — Zachód „ „ 5 m. 48
Długość dnia godzin 11 minut 12 — Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Zamęt pojęć.

Stanowisko, jakie zajęła część naszych żywiołów opozycyjnych wobec ostatniej uchwały, powziętej przez Koło polskie w sprawie niezdradzania tajemnicy jego poufnych posiedzeń, świadczy, do jakiego stopnia zawiść partyjna może zagłuszyć głos rozsądku i patryotyzmu. Miłość kraju i zdrowy rozum nakazują przecież bezwarunkowo szanować tajemnicę poufnych obrad, ilekroć Koło je uchwali, bo uchwaloną ona zostaje ze względu na taktykę parlamentarną i na dobro kraju. Gdyby nieprzychylne nam sfery lub stronnictwa wiedziały z góry, w jakim kierunku pracować będzie Koło w tej lub owej sprawie, czego będzie się ono domagać, jak będzie głosowało, któremu stronnictwu gotowe jest zrobić ustępstwa, to w wielu wypadkach cel zabiegów naszej reprezentacyi musiałby spełznąć na niczem, a kraj mógłby ponieść znaczną szkodę. Jest to tak zrozumiałe, że trudno pojąć, jak można temu przeczyć. Niestety bywały często wypadki, że członkowie Koła polskiego, zapewne przez nieoględność, bo trudno przecie przypuścić u nich złą wiarę, lekceważyli sobie uchwaloną poufność obrad i zwierzali się przed znajomymi z przebiegu tajnych posiedzeń, skutkiem czego tajemnice Koła dostawały się przedwcześnie na szpalty wrogich nam pism, a to wyrządzało krajowi ogromne szkody. Nie pomogły żadne przedstawienia czcigodnego prezesa Koła, ani odwoływanie się jego do poczucia honoru i patryotyzmu członków Koła, zdradzanie tajemnic nie ustało, i dla tego też demokratyczny poseł Dr. Grek postawił wniosek, ażeby każdy członek Koła polskiego pisemną deklaracyą zobowiązał się pod słowem honoru przestrzegać tajemnicy o posiedzeniach Koła, uznanych za poufne, a nadto zobowiązał się do złożenia mandatu na wypadek, jeżeli udowodnione mu zostanie, że to on zdradził tajemnicę. Koło polskie olbrzymią większością, bo z wyjątkiem zaledwie kilku skoncentrowanych demokratów, przyjęło ten wniosek; przyklasnął mu też, śmiało rzec można, cały kraj. Na szkodników bowiem sprawy narodowej musi być jakaś kara. Przecież i w życiu towarzyskiem, jeżeli ktoś nie dochowuje tajemnicy, którą dochować nakazuje mu honor, to spotyka się z ogólną pogardą i nikt mu ręki nie podaje, w wojsku zaś, gdy oficer zdradza nieprzyjacielowi tajemnice o zamierzonych ruchach armii, oddany zostaje pod sąd wojenny i skazany na karę śmierci. W takiem samem położeniu, jak armia wojująca, jest nieraz Koło polskie w Wiedniu, dlatego też słusznem jest, aby, kto zdradza jego taktykę, karany był śmiercią polityczną, a więc pozbawieniem mandatu. W samem Kole polskiem nie podniósł się żaden poważny głos protestu przeciw tej uchwale, a i sam wniosek — jak to już wspomnieliśmy — wyszedł nie od konserwatystów, lecz od demokratycznego posła Dr. Greka.

Tymczasem niektóre pisma radykalne nie posiadają się z oburzenia z powodu tej uchwały i żądają wprost jej reasumcyi, bo zdaniem ich, wniosek ten jest... zamachem większości Koła na liberalną mniejszość. A czy zgadniesz czytelniku, dlaczego ta uchwała jest zamachem na opozycyę w Kole? Oto, jak twierdzą te pisma, dla tego, że konserwatyści są w Kole zawsze w większości, więc mogą zawsze uchwalić tajemnicę, a wskutek tego liberalni posłowie nie będą mogli nikomu opowiadać o tem, co się w Kole dzieje, i mogą być każdej chwili narażeni na utratę mandatu, jeżeli się z tem wygadają. Pomijając już całą przewrotność tego rozumowania, podnieść musimy, że właściwie pisma owe, występując w ten sposób przeciw wnioskowi Dr. Greka, ubliżają w wysokim stopniu wszystkim posłom, należącym do obozu liberalnego, skoro uważają ich za niezdolnych do dochowania tajemnicy tam, gdzie tego interes kraju wymaga.

Wystąpienie to pism radykalnych uważaliśmy za właściwe podnieść jako objaw zamącenia przez namiętność stronniczą zdrowego poglądu na sprawy publiczne. Objaw ten występuje i przy drugiej sprawie również na tle zajść w Kole polskiem. Jak wiadomo, dawniej ilekroć któryś z posłów polskich przemawiał w pełnej izbie, zawsze mówił w imieniu całego Koła polskiego. Było to bardzo dobre i rozumne, słuchano bowiem każdego mówcy polskiego z uwagą i liczono się z tem, co powiedział, bo rząd i stronnictwa wiedziały o tem, że za tym jednym posłem stoi całe Koło polskie, a za niem cały kraj. Po ostatnich wyborach i wskutek zwiększonej liczby skoncentrowanych demokratów w Kole, zmieniono statut o tyle, że pozwolono na to, ażeby w pewnych wypadkach, a zwłaszcza w debacie szczegółowej nad budżetem, wolno było posłom przemawiać także we własnem imieniu. Owóż z tego pozwolenia chcą posłowie zrobić w teraźniejszej debacie budżetowej aż nadto wydatny użytek. Na mocy ułożonego przez stronnictwa klucza przemawiać ma w imieniu Koła polskiego w debacie szczegółowej 48 mówców dla wszystkich 32 tytułów budżetu, a więc przy niektórych tytułach będzie mogło przemawiać dwóch posłów polskich, a przy niektórych tylko jeden. Owóż także mnóstwo zgłosiło się posłów, pragnących przemawiać we własnem imieniu, że właściwie nie byłoby już miejsca dla tych, którzy mają wystąpić w imieniu całego kraju. A przecież nieraz wyłonić się może konieczność zabrania głosu imieniem Koła, czy to do odparcia jakichś ataków, czy też dla podniesienia jakichś ważnych spraw krajowych. Dla tego też prezes Jaworski zażądał, ażeby w każdym razie, mimo to, że ktoś jest zapisany do głosu we własnem imieniu, pierwszeństwo przemawiania należało się temu, kogo Koło wyznaczy do zabrania głosu w jego imieniu. Przy tej sposobności ustalono w Kole także interpretacyę nowego paragrafu, pozwalającego posłom przemawiać we własnem imieniu, a ustalono ją w ten sposób, że nawet i takiemu posłowi nie wolno przemawiać przeciw uchwałom Sejmu. Interpretacya ta konieczną była z tego powodu, że zachodziło niebezpieczeństwo, iż p. Rotter, który zapisał się do głosu przy tytule „ministerstwo oświaty" wystąpi w pełnej Izbie przeciw uchwale Sejmu galicyjskiego, żądającej przywrócenia egzaminu z religii przy maturze. Gdyby się ustaliło praktykę, że wolno posłom polskim w wiedeńskiej Radzie państwa występować przeciw Sejmowi, to musiałoby to doprowadzić do prawdziwie skandalicznych stosunków i dlatego bardzo słuszną i rozumną jest owa interpretacya. A jednak pismom radykalnym ona się nie podoba, i o ile zobowiązanie posłów do przestrzegania tajemnicy nazywają zamachem na opozycyę, o tyle niepozwolenie im walczenia w Wiedniu przeciw Sejmowi nazywają gwałtem, zadanym wolności osobistej posłów i wolności przekonań.

I nie jestże to zamęt pojęć o tem, co słuszne i godziwe, a co brzydkie i niepatryotyczne?

Skontyngentowanie produkcyi cukru.

Reprezentanci wszystkich mocarstw, z wyjątkiem Rumunii, podpisali już w Brukseli konwencyę, mocą której z dniem 1 września 1903 zniesione muszą być wszystkie premie eksportowe i cło od cukru zniżone będzie na 6 franków. W ten sposób obecny kartel cukrowy w Austro-Węgrzech traci wszelką racyę bytu, a przemysł cukrowy w monarchii naszej musi być oparty na zupełnie nowych podstawach. Jak donoszą z Wiednia, zamierza rząd skontyngentować całą produkcyę cukru w państwie i rozdzielić kontyngent pomiędzy fabryki. To jest główny punkt programu, jaki rząd zakreślił sobie celem uzdrowienia przemysłu cukrowego. Prezes gabinetu dr. Koerber i minister finansów dr. Boehm-Bawerk zapowiedzieli już komitetowi parlamentarnemu, zawiązanemu celem obrony interesów przemysłu cukrowego, że produkcya cukru zostanie skontyngentowana i że w tej sprawie porozumiał się już rząd austryacki z rządem węgierskim. Konieczność ustanowienia kontyngentu uzasadniali obaj ministrowie między innemi tem, że gdyby nie było kontyngentu, w takim razie mniejsze i mniej zasobne fabryki zdławioneby zostały w walce konkurencyjnej przez wielkie kolosy fabryczne.

Zamiar ten rządu ustanowienia kontyngentu produkcyi uważamy za bardzo rozumny i sprawiedliwy. Rzeczą Koła polskiego powinno teraz starać się wszelkiemi siłami o to, ażeby przy rozdziale kontyngentu Galicya nie została pokrzywdzona. Pokrzywdzonąby zaś była wtedy, gdyby fabrykom, istniejącym w Galicyi, przyznano za mały kontyngent. Miarą rozdziału kontyngentu powinna być konsumcya cukru w danym kraju. Mamy więc wszelkie prawo domagać się, ażeby fabrykom galicyjskim przyznano kontyngent, odpowiadający tej ilości, jaką ludność Galicyi corocznie spożywa. Jeżeli to się stanie, a stać się powinno, w takim razie możemy być spokojni o przyszłość naszego krajowego przemysłu cukrowego i nietylko byt istniejących już w kraju fabryk będzie zapewniony, ale znajdzie się jeszcze miejsce na kilka nowych. Obecny kartel bowiem nie pozwolił galicyjskim fabrykom produkować nawet czwartej części tej ilości cukru, jaką ludność Galicyi spożywa, lecz zmuszał ją do zaopatrywania się w cukier z fabryk morawskich i szląskich. To powinno ustać i mamy nadzieję, że ustanie. Dla Koła polskiego otwiera się więc wdzięczne pole wywalczenia znacznych korzyści ekonomicznych dla kraju przez uzyskanie dla krajowych fabryk cukru jak największego udziału w projektowanym kontyngencie.

W sprawie tej powinno Koło polskie wystąpić z całą energią, zwłaszcza, że dzisiejsi potentaci kartelu cukrowego dążą do ustanowienia zupełnie innego klucza dla rozdziału kontyngentu. Oto chcą oni, ażeby właściwie dzisiejszy niesprawiedliwy stosunek pozostał nadal, bo stawiają propozycyę, aby każda fabryka otrzymała ten ułamek dotychczasowej produkcyi, jaki wynika z pomnożenia konsumcyi wewnętrznej w całem państwie przez całą produkcyę wszystkich fabryk w Austryi i na Węgrzech. A zatem propozycya ich jest taka: Wszystkie fabryki w Austro-Węgrzech produkują dziś 10 milionów centnarów metrycznych, konsumcya zaś wewnętrzna wynosi 3.200.000 centnarów, a zatem każda fabryka ma jako udział w kontyngencie otrzymać $^{32}/_{100}$ teraźniejszej konsumcyi.

Takie rozwiązanie kwestyi byłoby dla Galicyi wprost zabójcze i pod żadnym warunkiem Koło polskie nie powinno na nie się zgodzić. Dla tego, że Galicyi dotychczas krzywda się działa, ma być ona i w kontyngencie uwieczniona? Przenigdy na to kraj się nie zgodzi. Nic nas to nie obchodzi, ile główni macherzy kartelowi poprzydzielali sobie dotychczas kontyngentu, cierpieliśmy niesłusznie, a to ustać odtąd powinno bezwarunkowo.

„Krwawy" sułtan.

W Paryżu odbyli młodoturcy kongres wspólnie z Ormianami, Macedończykami, Grekami i Albańczykami. Celem tego zjazdu było ułożyć program reorganizacyi Turcyi, aby z niej mogło powstać państwo konstytucyjne i żywotne. Środkiem do tego celu miała być niekrwawa rewolucya, mianowicie usunięcie sułtana Abdul-Hamida II, który — zdaniem młodoturków — stał się krwawym tyranem głównie dlatego, że się boi zamachów na swe życie. Wszyscy tureccy mówcy na kongresie opisywali ostatnie wypadki w Turcyi, starannie ukrywane przed światem. Wszędzie na prowincyi panują wrzekomo mordy, wykonywane bądź przez rabusiów, będących w zmowie z głodnymi urzędnikami, bądź przez agentów sułtańskiego dworu, którzy sztyletem usuwają ze świata podejrzanych o nieprzyjaźń dla padyszacha. W Konstantynopolu nie ma dnia, żeby nie porwano kilkudziesięciu ludzi, których w nocy wywożą na Bosfor i w workach wrzucają do morza. Młodoturcy zaproponowali więc połączenie się wszystkich ludów, żyjących pod uciskiem „krwawego" sułtana, wywołanie rewolucyi, osadzenie na tronie innego członka dynastyi i zaprowadzenia konstytucyi, przyczem jednak to wszystko powinno się stać bez rozlewu krwi i bez naruszenia praw i majątku cudzoziemców, aby żadne państwo nie mogło wmieszać się do tej sprawy. Lecz większość kongresu, złożona z Ormian, Greków i Macedończyków, odrzuciła ten wniosek, natomiast uchwaliła memoryał do wszystkich mocarstw o nieznośnym stanie rzeczy w Turcyi, o niebezpieczeństwie rewolucyi, która będzie straszliwa, bo muzułmanie rzucą się na chrześcijan, i wreszcie o tem, że mocarstwa we własnym interesie, jakoteż ze względu na sprawiedliwość powinny przystąpić do zreformowania Turcyi w ten sposób, iżby ona się składała z autonomicznych krajów, czyli, żeby się stała federacyą.

Mniejszość kongresu zaprotestowała przeciw wysyłaniu do mocarstw wszelkiego zgoła memoryału i opuściła zgromadzenie, a potem ogłosiła odezwę do swych przyjaciół w Turcyi. W tym akcie mówią młodoturcy, że niestety przekonali się z ubolewaniem, iż wspólna praca z tureckimi chrześcijanami jest niemożliwa, albowiem oni dążą do rozbicia Turcyi, podczas gdy młodoturkom chodzi o jej odrodzenie. Lekkomyślnością jest sądzić, że mocarstwa zechcą cokolwiek zrobić dla dobra Turcyi, pomijając własne interesa. Za wszystko każą one sobie drogo zapłacić. Zaklęty wróg ojczyzny, „krwawy sułtan" znalazł przyjaciół w gromadzie chytrych i drapieżnych lisów-Niemców, którzy nielitościwie rozrywają ciało Turcyi i krew jej wysysają, ale podtrzymują Abdul-Hamida, bo on im potrzebny. Stronnictwo odrodzenia Turcyi może zabiegać tylko o sympatyę społeczeństw chrześcijańskich, ale w tym celu musi przekonać cały świat cywilizowany, że zreformowana Turcya będzie państwem szanującem wszystkie wyznania, języki i obyczaje swych ludów.

Tę odezwę podpisali najpierw dwaj książęta domu sułtańskiego, Sabach i Lutfullach, a następnie inni emigranci, którzy do niedawna zajmowali w Turcyi wysokie stanowiska społeczne i państwowe. Są więc tam arystokraci, baszowie cywilni i wojskowi, pisarze, profesorowie, jest także kilka głośnych emancypantek tureckich, spokrewnionych z dynastyą. Być więc może, że ta odezwa sprawi w Turcyi pewne wrażenie, jednakże po rozdwojeniu w łonie stronnictwa młodotureckiego, po oddzieleniu się od niego chrześcijan tureckich, sułtan przestanie się bać rewolucyi, chociaż nie przestanie obawiać się zamachów. Z Konstantynopola właśnie donoszą, że zaczęto tam nielitościwie prześladować wszystkich posądzanych o sprzyjanie młodoturkom, co dowodzi, że się ich obawiać przestano.

Rada państwa.

(*Telegram „Przeglądu"*).

Wiedeń 7 marca. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia p. Straucher wyraził ubolewanie, że słusznych żądań Bukowiny w budżecie wcale nie uwzględniono. Opisywał smutne położenie tego kraju i panującą tam nędzę, która powoduje tłumną emigracyę. W dalszym ciągu mówił o prześladowaniu żydów w Austryi, przypominał wypadki uprowadzenia nieletnich dziewcząt i umieszczenia ich w klasztorze, skąd nie można było ich wydostać, poruszył przytem znaną sprawę Aratenówny i uwiedzenie Kornweissówny. Odczytywał całe ustępy z książki Macaulaya o emancypacyi żydów. Przewodniczący kilkakrotnie przywoływał go do rzeczy, a wreszcie gdy już Straucher mówił 2 godziny, odebrał mu głos.

Następnie zabrał głos szef sekcyi Wolf. Przyznał, że ustawa o ubezpieczeniu na wypadek słabości nie jest bez wad, ale przy ocenianiu jej należy uwzględnić, że instytucye te są jeszcze bardzo młode. Co się tyczy zarzutu, że koszta administracyi Zakładów ubezpieczenia robotników od wypadków są zbyt wysokie, to mówca stwierdza, że przeciętnie wynoszą one 12%, a tylko we Lwowie i Pradze cokolwiek więcej. Należy jednak uwzględnić wielki obszar kraju, na którym te dwa ostatnie zakłady operują. Incasso wiele kosztuje, a rocznie zakłady te wypłacają przeszło po 20000 wypadków. Prace statystyczne tych zakładów przybrały wielkie rozmiary. W uwzględnieniu więc tych czynników, koszta administracyi nie są za wysokie, a w razie centralizacyi nie byłyby wcale niższe. Co się tyczy założenia ekspozytury Zakładu ubezpieczeń od wypadków na Bukowinie, to mówca zawiadamia, iż sprawa ta jest w toku i o ile nie napotka na zbyt wielkie trudności, wkrótce bę-

---

1)

Wojciech Dzieduszycki

Mesyanizm polski i prawda dziejów. *Kraków, 1902, nakł. Spółki wydawniczej polskiej, str. 145.*

Na wzór „Wieczorów florenckich" Klaczki i „Wieczorów nad Lemanem" X. Morawskiego, napisał znakomity nasz parlamentarzysta i filozof p. Wojciech Dzieduszycki rozprawę polityczną i historyozoficzną wielkiej wartości, pełną głębokich myśli i zasługującą na bardzo poważne odczytanie i zastanowienie. Autor opowiada, że przed paru laty w Rzymie pod koniec października spotkał się na *Forum romanum* z trzema znajomymi, którzy podobnie jak on mieszkali w hotelu „Minerva": z Włochem z Bononii markizem Lanzettim, z pewnym młodym profesorem niemieckim dr. Ehrentheilem i z bardzo bogatym Anglikiem p. Smithem. Wszyscy ci trzej panowie, ludzie bardzo wysoko wykształceni, biegli zarówno w polityce, jak i w historyi, w sztuce, jak i w filozofii, w etnografii jak i w teozofii, w historyozofii jak i w metafizyce, w archeologii jak i w dyplomatyce — słowem, tak wykształceni, jak tylko mogą być Polacy, a jak nie bywają ani Niemcy, ani Włosi, ani Anglicy, więc ludzie zupełnie wyjątkowi w tamtych społeczeństwach, a dorównywujący Wojciechowi Dzieduszyckiemu, co jak wiadomo nie jest rzeczą wcale łatwą nawet w naszem społeczeństwie — zaczęli z nim rozmawiać o współczesnym stanie Europy i o tem, co będzie w przyszłości. Rozmowa ta, prowadzona z wielką werwą i ponadto cieniowana bardzo misternie przez autora, tak, że Niemiec zawsze przemawia w sposób, w jaki tylko Niemiec powinien przemawiać, Włoch zawsze jest Włochem w swem rozumowaniu, a Anglik zawsze Anglikiem — jest tak zajmującą, tak porywa czytelnika, tak nie pozwala mu oderwać się od książki, że po prostu dziś, gdy piszemy sprawozdanie z tego dzieła, chcielibyśmy je całe powtórzyć naszym czytelnikom; a są stronice tak wielkiej i tak głębokiej myśli, tak wielkiego mistrzowstwa pióra, że powinny być zapisane niezatartemi głoskami w sercu każdego ze współczesnych Polaków, inne zaś w sercu wszystkich wogóle ludzi, zajmujących się sprawami politycznemi i społecznemi.

Przytoczymy np. taki ustęp:

Niemiec dr. Ehrentheil zachwyca się niesłychanie wydoskonalonym biurokratyzmem niemieckiej organizacyi państwowej. Na każdym punkcie stoi biurokrata z dziesięciu milionami, ba, ze stu milionami paragrafów, omawiających wszystkie możliwe rodzaje działalności wszystkiego, co żyje na ziemi niemieckiej, omawiających, przewidujących, dyrygujących i karzących za każde uchybienie od wytkniętej przez biurokracyę drogi. Obywatel państwa niemieckiego rodzi się i nie potrzebuje mieć w duszy ani porywów, ani zapałów, ani genialnych wzlotów ani poetycznych egzaltacyi, ani samodzielnych rzutów, ani nadprogramowej energii, powinien tylko umieć paragrafy i będzie mu życie szło jak z płatka od kolebki do deski grobowej, a jeżeli wszyscy inni dokoła niego Niemcy będą równie jak on pilnowali się tych paragrafów, to nigdy nie wejdzie w żadne kolizye ani ze współobywatelami, ani z władzą, biurokracya będzie z niego bardzo zadowolona, bo nie da jej nic do roboty, społeczeństwo będzie go uważało za typowy okaz prawego obywatela i poddanego wielkiego *Vaterlandu*, a wszyscy sąsiedzi, należący do innych narodów, do romańskich lub słowiańskich, będą z zazdrością patrzyli na ten doskonale wykształcony okaz biurokratycznego narodu.

Zachwyty Niemca wzburzyły Anglika, więc mr. Smith odezwał się w te słowa:

„Wtedy utracimy rychło naszą przedsiębiorczość, a powoli będziemy się chylić ku upadkowi. Potęgi Hellady, republikańskiego Rzymu i Hiszpanii za konkwistadorów nie stanowiła martwa moc biurokracyi; starogreccy koloniści, rzymscy prokonsulowie, Cortez i Pizarro, nie awansowali w biurze, nie wykonywali mechanicznie rozkazów, przesłanych od zielonego stolika. Prawdziwie dzielnym bywa tylko naród, w którym każdy człowiek zachowuje samodzielność swoją, w którym wszyscy ludzie dążą do wspólnie a dobrowolnie obranego celu, do wzmożenia narodowej wielkości, a wielu posiadło szeroki widnokrąg i dostateczne środki materyalne do samodzielnego działania. Tęgim bywa człowiek, który sam o siebie dbać musi, który musi sam sobie radzić, a czuje się wciąż w pełni odpowiedzialnym za swoje czyny i postanowienia, za spełnienie obowiązku, a także za karność tam, gdzie rozum i patryotyzm, a nie martwy tylko przepis, karności się domagają. Doskonała administracyjna i państwowa maszyna zabija dzielność ludzi, a że naród każdy z ludzi się składa, sprowadza ostatecznie upadek narodu. Nie patrz się pan na mnie, p. Ehrentheil, ze zdziwieniem; ja wcale nie gadam paradoksów; sprzeciwiam się tylko coraz głębiej zakorzenionemu i bardziej rozpowszechnionemu a niedorzecznemu i zabójczemu przesądowi, potępionemu przez zdrowy rozum i przez dziejowe doświadczenie. Historya ludzkości, to szereg czynów ludzkich; zatem prawa historyi nie mogą być niczem innem, jak tylko wynikiem praw psychologicznych. A pytam się: przypuściwszy, że Robinson Kruzoe i pierwszy lepszy pan X mieli z urodzenia równe zdolności, że Robinson Kruzoe musiał żyć, jak z powieści wiadomo, a pan X. był od dzieciństwa do starości posłusznym pionkiem najpierw wobec profesora, potem wobec urzędnika, odpowiedzialnym tylko za dokładne i bezwolne wykonanie rozkazów, wcale nie odpowiedzialnym za głupstwo, jakie z posłusznego czynu wyniknie; przypuść pan dalej, że pan X. nie potrzebował się troszczyć ani o swoje bezpieczeństwo, ani o swoje utrzymanie, bo spuszczał się na opiekuńcze, wszechobecne, wszechmocne państwo. Jak panu się zdaje? Kto z tych dwóch ludzi będzie dzielniejszy i rozumniejszy? Kto z nich zwycięży, jeśli im się przyjdzie zmierzyć sam na sam? Wszak wiesz pan o tem doskonale, że ów wytresowany i opieką otoczony X., ów wzorowy doskonałego nowożytnego państwa obywatel, będzie najkompletniejszym bałwanem, jeśli mu się przyjdzie na własnych nogach ostać, że będzie kaleką moralnym, pozbawionym siły woli, poczucia odpowiedzialności i samoistnego sądu. Administracyę wszechobecną, organizacyę nowożytnego państwa posiadły najpierw narody romańskie. Na chwilę dało to wielką moc w ręce królów Francyi i Hiszpanii, chociaż się wolni Holendrzy i Anglicy jakoś tej mocy odrazu oprzeć umieli. Ale rezultat trzech wieków opiekuńczej administracyi jest jawny i we Francyi i w Hiszpanii, a nazywa się powszechną polityczną nieporadnością społeczeństwa, które tyle tylko bywa warte politycznie, ile wart rząd opiekuńczy, wszechobecny, któremu się biernie poddaje. A jak naród cały stracił polityczny walor, stracił zdolność samodzielnego a rozumnego, patryotycznego działania, skądże się ma wziąć dla tego narodu własny, a sprężysty rząd? Rekrutować się będzie z biurokratów, z niedołężnych mandarynów, którzy, jeśli cudem pozostaną sumiennymi ludźmi, nie będą znali bożego świata, a będą znać tylko rutynę biura, i będą idyotycznie przekonani, że cały naród jest na to, aby się biurowej rutynie zadość stało. Stanie się koniecznie jedno z dwojga: albo syndykat zręcznych a niesumiennych awanturników bierny kraj opanuje, wyzyskiwać będzie, łupić, wyczerpywać z sił żywotnych, albo stanie rząd niedołężny, bez oparcia o żywe w narodzie siły, nie zdolny kierować zbyt skomplikowaną maszyną państwa, nie zdolny powstrzymać wzrastającej powoli a nieustannie anarchii, toczącej społeczeństwo nieuleczalną chorobą. U was na kontynencie nie ma na to rady; wszechmoc państwa będzie wzrastała, z nią będzie wzrastać nieudolność rządzących i rządzonych i skutkiem zbytecznej chęci zaprowadzenia nadzwyczajnego ładu, będzie nieład tem bardziej zabójczy, że będzie się wkradał niepostrzeżenie, że rozstrój wśród ludzi zniedołężniałych nie prędko się wyjawi krwawemi zamieszkami. Ludzie będą gnić bezpieczni. U nas rodzi się już, wzrasta szybko biurokracya. Żądni wygody i my Anglicy zaczynamy się wydawać w ręce państwa, zaczynamy naśladować niemieckie i francuskie biurokratyczne i militarne urządzenia i nie zdajemy sobie przytem sprawy, że narodowe samobójstwo popełniamy zwolna. W tym kierunku parli niegdyś sami tylko Whigowie, liberali, dla których każda rzecz jest dobrą, skoro jest nową, skoro jest obcą i nie narodową. Dawniej Torysi czerpali siłę w tem, że się takiemu sprzeciwiali parciu, odwołując się do uczuć narodowych. Teraz niestety i to się zmieniło. Konserwatyści wymyślili imperyalizm i w Anglii i w Ameryce, rozdmuchali wojownicze, rozbójnicze instynkta, uśpione w głębi duszy każdego narodu i wiodąc do podboju, centralizacyi, militarnie i biurokratycznie społeczeństwo organizują. Nic już i nas na pochyłej drodze nie powstrzyma. Może trochę później od was dojdziemy do wszechwładzy państwa i tym sposobem zachowamy czas jakiś wyższość nad wami, trochę później od was staniemy się trzodą baranów, wydoskonalonymi Chińczykami skazanymi na zagładę. Chińczyk, politycznie niedołężny, posiada przynajmniej silną organizacyę rodzinną, bo jego mandarynat był i jest bardzo jeszcze nieudoskonalony. U Francuza wydoskonalona administracya zburzyła już także organizacyę rodziny do tego stopnia, że wyludnienie Francyi grozi; ale Francuz umie jeszcze chodzić koło prywatnych interesów. Niemieckiej systematyczności przypadnie podobno chwała dalszego wydoskonalenia administracyi do tego stopnia, że ludzi zwolni nawet od troski o własne interesa; a wtedy będą Europejczycy idyotami, jakich świat nie widział! Wielkie zaś wynalazki, któremi się szczycimy, ułatwią zadanie. Za pomocą kolei, telegrafów, telefonów, drukarni parowych, strzelb dalekonośnych, balonów i wszystkiego innego, czem świat niebawem będzie uszczęśliwiony, można ubezwładnić naród do takiego stopnia, że aż ślinka przyjdzie do ust Richelieugo albo Filipa II, kiedy na to z nieba, czy z piekła spojrzą. Po mechanicznych wynalazkach gotowe przyjść państwu w pomoc odkrycia nowożytnej magii; przyjdzie czas, że ludzi będą wychowywać za pomocą hipnozy, preparując sztucznie zupełnych, a zatem zupełnie powolnych tumanów.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

dzie załatwioną. Nie pozostanie atoli na Bukowinie samoistna ekspozytura, lecz Zakład lwowski będzie za nią odpowiedzialny.

Co się zaś tyczy ubezpieczenia robotników na wypadek niezdolności do pracy, to mówca może Izbę zawiadomić, iż prace w tej sprawie idą w raźnem tempie i wkrótce zostaną ogłoszone. (Oklaski.) Mówca zwraca uwagę na trudności przy opracowywaniu takiej ustawy.

Po krótkiem jeszcze przemówieniu referenta p. Morseya, Izba przyjęła w mowie będące tytuły ministerstwa spraw wewnętrznych.

Z kolei przeszła Izba do rozpraw nad sprawozdaniem komisyi dla stanu wyjątkowego w Tryeście.

Referent p. Fuchs w krótkich słowach zaleca Izbie przyjęcie wniosków komisyi.

Referent mniejszości komisyi dr. Ellenbogen (socyalista) twierdzi, iż sprawozdanie referenta komisyi jest najlepszym dowodem, iż zaprowadzenie stanu wyjątkowego w Tryeście nie było uzasadnione. W ostrych słowach krytykuje mówca czynności komisyi dla stanu wyjątkowego i występuje przeciw referentowi, który za podstawę do swego sprawozdania przyjął sprawozdanie rządowe. Czyni dalej sprawozdawcy zarzut, iż staje po stronie Lloyda, a winę całą zwala na robotników. Także rząd popierał Towarzystwo Lloyda, bo dostarczył mu podczas strejku maszynistów, zamiast użyć ich do innej służby. Wskazuje na rozmaite braki w sprawozdaniu, twierdzi, iż nie ma żadnych dowodów na to, jakoby w Tryeście istniała jakaś tajna organizacya, a kończy apelem do wszystkich stronnictw w Izbie, aby oświadczyły się za bezzwłocznem zniesieniem stanu wyjątkowego i nie przyjęły sprawozdania komisyi do wiadomości.

Drugi sprawozdawca mniejszości p. Spinczic oświadcza, że nie ma żadnego powodu brać w obronę rządu i jego organów w Tryeście, ale na podstawie relacyj, otrzymanych w drodze prywatnej, musi stwierdzić, iż wojsko okazało wielką cierpliwość i użyło broni dopiero w ostatniej chwili. Z powodu wielkiej paniki i wzburzenia w Tryeście, ogłoszenie stanu wyjątkowego było koniecznem, aby przeszkodzić wielkim nieszczęściom. Podnosząc atoli te okoliczności, mówca nie chce twierdzić, jakoby władze i dyrekcya Lloyda były bez winy. Dyrekcya Lloydu zawiniła, że nie uwzględniła wcześniej życzeń palaczy, a rząd znów zawinił przez to, że nie wystąpił wcześniej w roli pośrednika. W końcu stawia mówca długi szereg wniosków o zmian e systemu rządowego w Tryeście, gdyż dotychczasowy system przyczynia się do drażnienia ludności słowiańskiej.

Na tem o godz. 7-mej wieczorem obrady przerwano. Następne posiedzenie dziś o godz. 10 rano.

Wiedeń 7 marca. Subkomitet dla handlu terminowego zbożem odbył wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem p. Piepesa-Poratyńskiego. Zastępcy rządu krytykowali projekt, przerobiony przez referenta, i podnieśli, że projekt ten utrudnia interesa prawidłowe, a nie trafia właściwie interesów nieprawidłowych, oraz że próba wyliczenia interesów, dozwolonych na giełdzie, nie jest odpowiedniem rozwiązaniem trudności. Uchwalono 5 głosami przeciw 2 przyjąć projekt referenta za podstawę do dyskusyi szczegółowej.

Wiedeń 7 marca. Komisya sanitarna obradowała wczoraj nad wnioskiem kreowania przy ministerstwie spraw wewnętrznych i przy namiestnictwie posad fachowych referentów aptekarskich. Wybrano subkomitet dla spraw aptekarskich z 4 członków, w skład którego wszedł z posłów polskich p. Piepes-Poratyński. Zastępca rządu szef sekcyi dr. Kusy przedstawił dotychczasowy stan robót przedwstępnych w sprawie uregulowania spraw aptekarskich. P. Piepes-Poratyński oświadczył, że przed reorganizacyą gremiów należy poznać opinię asystentów i gremiów aptekarskich. Całą sprawę należy przeprowadzić z jaknajwiększym pośpiechem.

Wiedeń 7 marca. Komisya dla nietykalności poselskiej uchwaliła, aby wydano p. Breitera sądowi wiedeńskiemu z powodu skargi bar. Kalbermattena. Sąd krajowy we Lwowie również żądał wydania tego posła w trzech sprawach. Uchwalono wydanie w dwóch sprawach, co do trzeciej zaś odroczono głosowanie.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 7 marca.

Na posiedzeniu wczorajszem przystąpiono odrazu do porządku dziennego, tj. do szczegółowej debaty nad budżetem. Przy pozycyi 2.000 koron rozchodu na wybory do rady państwa, referent dr Lisiewicz przedstawił rezolucyę komisyi budżetowej, o założenie katastru wyborców, co umniejszyłoby wydatki na wybory wogóle. Wiceprezydent Michalski zażądał podwyższenia kredytu na wybory do Rady państwa ze względu na zwiększoną ilość wyborców. Po wysłuchaniu opinii starszego radzcy Magistratu p. Lukasa, który od szeregu lat kieruje pracami przygotowawczemi do wyborów, Rada na wniosek dra Maryańskiego uchwaliła podwyższyć ten wydatek o 1.000 K.

Przy pozycyi płac i emolumentów urzędników Magistratu, referent przedłożył rezolucyę o sporządzenie szematyzmu urzędników i sług gminy. Dr. Roszkowski postawił wniosek, aby Magistrat trzymał się terminu, wyrażonego w każdej sprawie, objętej rezolucyami komisyi budżetowej. Wniosek prof. Thulliego o ustanowienie stenografa upadł.

Przy pozycyi wydatku 100 K. na koszta komisyi sanitarnej, delegowanej na wyścigi konne, prof. Thullie żądał skreślenia tego wydatku, lub przynajmniej, aby Tow. wyścigowe zwracało go gminie. Po wyjaśnieniu udzielonem przez referenta dra Loewensteina, że wydatek ów należy bezwarunkowo do gminy, p. Thullie wniosek swój cofnął.

Przy debacie nad rubryką „policya sanitarna" — wniósł p. Thullie rezolucyę o urządzenie targów na przedmieściach. Uchwalono. Imieniem sekcyi IV p. Rucker wniósł o jak najrychlejszą reorganizacyę departamentu IX ze specyalnem uwzględnieniem potrzeby wprowadzenia zaprzysiężonych komisarzy targowych, z kwalifikacyą w myśl przepisów ustawy, oraz reorganizacyę laboratoryum chemicznego. Poparł go w tej mierze p. Blumenfeld. Prof. Pawlewski zwrócił uwagę na to, że Magistrat nie przestrzega zarządzeń komisyi zdrowotnej w sprawie beczek czyścicieli kanałów, jakoteż, że Magistrat nie czuwa należycie nad artykułami spożywczymi, dowożonymi do Lwowa z prowincyi; np. pieczywo z prowincyi, to istna glina, a mimo to pojawia się na targach miejskich. Wiceprezydent Michalski bronił Magistratu. P. Jonasz mówił o przemycaniu margaryny zamiast masła przez chłopki z pod Lwowa; niech więc Magistrat stale rewiduje nabiał i masło, dowożone do Lwowa i regularnie co kwartał zdaje Radzie z tych badań sprawę. Referent dr. Loewenstein sprzeciwił się wnioskowi p. Ruckera, jako najzupełniej dorywczemu w sprawie, która wymaga dokładnego rozważenia; radzi więc wniosek ten odesłać do komisyi organizacyjnej. Co do wniosku p. Jonasza, referent radzi, ażeby owe relacye przedkładano nie pełnej Radzie, lecz sekcyi IV-tej. Uchwały zapadły w myśl opinii referenta.

Przy rubryce „policya ogniowa" p. Schirmer żalił się, że straż pożarna przybywa do ognia zwykle za późno; wnosi więc o zaprowadzenie tzw. „automatów pożarnych". Pp. Michalski i Jonasz bronili straży pożarnej i oddali jej najgorętsze pochwały. Referent dr. Loewenstein poparł p. Schirmera, nie należy bowiem uchylać się od wydoskonalania środków, mających skutecznie chronić mieszkańców od niebezpieczeństw i strat.

Przy rubryce „Zakład sierót" uchwalono na wniosek p. Markiewicza udzielać funkcyonaryuszom tego zakładu remuneracye noworoczne do wysokości w łącznej kwocie 500 K.

W debacie nad pozycyą „dobroczynność publiczna" uchwalono rezolucyę o założenie osobnego zakładu dla małoletnich chłopców w celu wychowania ich systemem salezyańskim. Na wniosek p. Janowicza uchwalono punkta zborne żebraków w piątki przenieść z środka miasta — na plac św. Teodora.

Ożywioną dyskusyę wywołał wniosek p. Ciuchcińskiego o przeznaczenie 1.500 K. na remuneracye noworoczne dla służby i robotników drogowych, z oszczędności w rubryce dróg, bruków i chodników. Zwalczano ten wniosek, gdyż Rada uchwaliła zasadniczo odebrać prawo samodzielnego rozdawania remuneracyj przez sekcye i rozmaite komisye specyalne bez odnoszenia się do sekcyi skarbowej, która przyjęła obowiązek prowadzenia w tej mierze ewidencyi, aby rozdział remuneracyj był równomierny. Przy głosowaniu nad wnioskiem p. Ciuchcińskiego okazał się brak kompletu, przeto posiedzenie odroczono. Następne dziś.

List do Redakcyi.

(W sprawie: dlaczego jest tak dużo starych kawalerów?).

W łamach *Przeglądu* pojawiło się w ostatnich czasach kilka artykułów na pytanie: „Jak powstają starzy kawalerowie". Może to już za wiele — próbuję jednak raz jeszcze zająć głos w tej sprawie z prośbą, byś, Wielmożny Panie Redaktorze, słowa te, jeśli miejsce i ochotę znajdziesz, w piśmie Swem umieścić raczył.

Artykuły dawniejsze mieszczą w sobie wiele zdań słusznych, dużo przyczyn racyonalnych, ale pośrednich, a pomijają jedyną ważną i główną, o której tu właśnie pisać zamierzam. Przyczyną tą mojem zdaniem jest: brak miłości, tej miłości opromieniającej istoty ludzkie wyższością i wielkością człowieczeństwa. Nie kochacie nic, moi panowie, nic i nikogo prócz siebie samych! Miłość własna, to źródło czynności waszych, pozbawionych wszelkich lepszych dążeń i czynów.

Miłość — to słowo krótkie i zwięzłe — mieści w sobie światy ofiar i poświęceń, światy dobroci i szlachetności, mieści w sobie człowieczeństwo, rodzinę, społeczeństwo, ojczyznę, mieści w sobie wszystko, co istota ludzka lepszego stworzyć lub dać może. Lecz nie ciasna miłość egoistyczna, ale miłość, dążąca do szczęścia drugich, obejmująca szerokie i dalekie kręgi społeczeństwa i rodziny.

W małżeństwie upatrujecie tylko sposób wygodnego życia, polepszenia bytu lub cel posiadania upatrzonej kobiety. Wszystko to egoistyczne, a więc płytkie i niskie! Jak długo małżeństwo nie opromieni myśl szlachetniejsza spłacenia ojczyźnie długu zaciągniętego, jak długo miłość rodziny nie zespoli się z miłością ojczyzny, tak długo jak grzyby po deszczu wyrastać będą falangi starych kawalerów, znudzonych i zgorzkniałych cyników. Ojczyznę kochać trzeba nie słowem, lecz czynem! Nie każdemu danem jest być posłem, pisać dzieła literackie, zasłynąć sławą artysty, każdy jednak może stworzyć i utrzymać rodzinę z myślą służenia ojczyźnie i społeczeństwu. Rodzina to skarbnica uczuć i miłości patryotycznej, to początek wielkiego społeczeństwa, bo ilość—to siła i moc. Kochając kobietę, kochaj w niej zarazem matkę przyszłych synów ojczyzny, wznieś się nad poziom niskich skłonności indywidualnych uczuć, a łącz je z szlachetną myślą i chęcią służenia ojczyźnie i Bogu.

Ale jakże inaczej dzieje się na świecie! Zaledwie pacholę przedzierzgnie się w młodzieńca, zaczyna żyć, a raczej używać. Delikatną barwę ideałów młodości zetrze wnet w budach knajpowych, w gonitwie za wrażeniami niezdrowemi, za stosunkami łatwymi. W zaraniu lat młodzieńczych stoi już wśród świata odarty z wszystkich szlachetniejszych illuzyj, pozbawiony wiary w co lepsze i szlachetniejsze. Zgorzkniały i wyczerpany, szuka podniety w awanturach krzykliwych demonstracyi, fałszywego patryotyzmu, nierzadko w kieliszku, zdziera orły konsulatów, mąci spokój publiczny, zachwyca się Przybyszewskim, tworzy tajne związki, prowadzące do smutnego końca, bez pożytku dla społeczeństwa i ojczyzny. Kobieta dla niego, to tylko przedmiot chwilowej żądzy lub cyfra posagu, którym swe długi kawalerskie spłacić zamierza.

Tak pędząc życie, marnuje najpiękniejsze lata swe i dochodzi wnet do portu starego kawalerstwa. Ciężkie on w tym czasie miewa chwile, szczególnie ten, w którym nie wszystko jeszcze skamieniało, w którym serce choć czasem echem młodości uderzy. Narzeka wówczas na świat i ludzi złych, narzeka na kobiety podłe, które sam spodlił, na zepsucie, które sam szerzył, na niemoralność, którą sam uprawiał. Kipi żalem, a często złością i przyczynę swego opuszczenia widzi wszędzie, tylko nie w samym sobie. Gdy nareszcie szron wieku włos mu pobieli, odczuwa coraz silniej pustkę dokoła siebie i w samym sobie. Z goryczą chleb swój dzielić musi z płatnymi wrogami w postaci gospodyń lub z obłudną „kuzynką", która z utęsknieniem czeka skonu jego, w chwili którego jedną ręką gasnącą przysłoni ci powiekę, drugą zaś sięga chciwie po twą pracę i twe mienie. Nad życiem i istnieniem twem przejdzie świat wnet do porządku dziennego, nie zaznaczając niczem twej zwykłej pracy zawodowej, tonącej w szarzyźnie powszechności. I kogut nie zapieje po tobie! Żeńcie się więc młodzi panowie, by was nie spotkał los wyżej skreślony, żyjcie, ale nie przeżywajcie się, kochajcie pełni lepszych, podnioślejszych myśli. Nie szukajcie zamiast kobiet aniołów, szukajcie w nich tylko ludzi. Nauczcie się kochać i żyć nietylko dla siebie samych, lecz dla rodziny a w niej dla ojczyzny i społeczeństwa. Bądźcie sami lepszymi, a znajdziecie wśród tłumów cichych i spokojnych kobiet i takie, co podniesione i uszlachetnione waszą miłością, zawdzięczając wam los znośniejszy, znaczenie, szacunek i poważanie, potrafią być wiernemi towarzyszkami w tej szarej wędrówce życia. Nie szukajcie jednak bezwzględnie pieniędzy, byście nie znaleźli nędzy i to nędzy gorszej nad wszystko, bo nędzy moralnej.

Nie myślcie jednak, że jestem bezwzględnym czcicielem świata kobiecego. Wiem dobrze, że i tam roi się często od istot złych i płytkich, przewrotnych i małostkowych. Nie szukajcie też żon na szklących posadzkach balowych, ani tam, gdzie chuchana i pieszczona od pieluch aż do czepeczka, rośnie dziewczyna w wymaganiach, przechodzących daleko cyfrę jej posagu.

Może surowym byłem tu sędzią, lecz czuję, że byłem sprawiedliwy, bo dla siebie jesteśmy często zbyt pobłażliwi i łagodni, dla kobiet surowi i twardzi w sądzeniu ich win, czy przekroczeń. Wymagajmy więcej od siebie, a będziemy lepsi i sprawiedliwsi dla nich. Zawsze radzi usuwamy kobietę w cień, bądźmy więc jej tem słońcem, co cienie rozprasza, tem słońcem, co grzeje nie pali, co ożywia a nie suszy.

Stary kawaler był a nie jest.

Sada Jakko.

W niedzielę ujrzymy w „Colosseum" p. Thorna występ słynnej obecnie w całej Europie aktorki japońskiej Sada Jakko z całym ansamblem teatru nadwornego w Tokio, składającym się z 30 aktorów. Japończycy także w sztuce aktorskiej, podobnie jak w malarstwie, z którem niedawno zapoznał Lwowian p. Jasieński, wytworzyli swój odrębny, narodowy styl, zarazem i prostszy i bardziej w szczegółach wysubtelniony, niżeli styl europejski. Prostszy i naiwniejszy jest on mianowicie pod względem charakterystyki i deklamacyi, natomiast nieskończenie subtelniejszy i bardziej kunsztowny w mimice i w gestach. Dyalog w sztukach japońskich jest krótki, urywany; psychologia w utworach scenicznych ogranicza się do malowania namiętności żywych, prostych i potężnych. Cała inscenizacya jest również bardzo prosta, lecz nie pozbawiona wdzięku i niejednokrotnie przypomina owe eleganckie i powabne rysunki z albumów japońskich. Orkiestry nie ma, tylko ukryty w kulisach gitarzysta wtóruje aktorom. Aktorzy japońscy mówią bez patosu, często przechodzą w szept i upodobniają głos swój do dźwięku gitary; nie podkreślają oni wybitnych wyrazów, tak, jak to się dzieje na naszych scenach. Ale za to mimiką swą wyrażają najsubtelniejsze odcienia uczuć i namiętności. U wielkich artystów japońskich, jakimi są Sada Jakko i partner jej p. Otojiro Kawakami, który stoi na tej samej co ona wyżynie, wyrazistość gestu i miny dochodzi do najwyższej doskonałości, zarówno w odtwarzaniu przestrachu, jako też największej rozkoszy i radości. Jest to niesłychanie wykwintny i powabny naturalizm, dochodzący do ostatnich granic subtelności.

Sada Jakko wywołała wielką rewolucyę w teatrze japońskim. Edykt mikada zabraniał przedtem kobietom występować na scenie. Czując nieprzezwyciężony pociąg do sceny, urocza ta Japonka prosiła o pozwolenie, ażeby mogła zagrać na dworze cesarskim, a otrzymawszy je, wywołała grą swoją taki entuzyazm, że cesarz natychmiast pozwolił jej występować na scenie. Ale artystka nie zadowoliła się sukcesem, jaki odniosła w swej ojczyźnie, lecz przedsięwzięła *tournée* artystyczną po Europie, a Paryżanie, którzy widzieli ją podczas wystawy, odrazu orzekli, że jest to artystka pierwszorzędna i nazwali ją japońską Sarą Bernhardt. Ów świat japoński, który Sada Jakko ze swą trupą odtwarza na scenie, nie jest bynajmniej Japonią współczesną. Zdumiewające postępy, jakie robią Japończycy w cywilizacyi europejskiej, mogą wywołać podziw przemysłowców, ekonomistów i wojskowych, ale napełniają żalem poetów i artystów. W przedstawieniach zaś trupy japońskiej ujrzymy Japonię dawną, rycerską, romantyczną i gwałtowną, kiedyto rozpruwano sobie brzuch, bo tak nakazywał „punkt honoru", kiedyto mężczyźni byli zakuci w zbroje, kiedy trubadurzy wędrowali po warownych zamkach i domach bambusowych, wszędzie mile widziani, z długą swą gitarą na plecach, recytując pieśni miłosne lub heroiczne epopee.

Utwory dramatyczne, grane przez trupę japońską, są krótkie i mają charakter legendowy. Temata ich naszym autorom wydałyby się doskonałymi dla pantominy lub baletu. Posłuchajmy np. treści dwuaktowego dramatu „Kesa":

Akt I. a) *Na górze Ojejama.* Kesa (Sada Jakko) ze swą matką, oraz ze służebnicą i służącym, w czasie podróży przybywa na górę, wymienioną w tytule, na której rozbójnicy mają swe schronisko. Rozbójnicy ci, zachwyceni pięknością Kesy i jej służebnicy, biorą je do niewoli, matkę zaś i służącego zostawiają swobodnie. Rycerz Morito (Kawakami) spotyka matkę, a dowiedziawszy się o tem, co się stało, postanawia obie dziewczęta uwolnić. Morito zmusza pewnego rozbójnika, którego udało mu się schwytać, ażeby wskazał mu miejsce, gdzie cała banda się ukrywa.

b) *U rozbójników.* Herszt zbójców urządza pijatykę, a Kesa i jej służąca muszą tańczyć i śpiewać. Podczas tego usiłują one przebić herszta swemi kaikami (sztylety damskie). Nie udaje im się to jednak, a rozbójnicy ukrywają je w najodleglejszej części swego schroniska. Przybywa Morito i szorstkim głosem pyta się, gdzie są owe panie. Herszt zbójców wypiera się wszystkiego, ale Morito znajduje szpilkę do włosów na ziemi, co mu dostarcza dowodu, iż kobiety te jednak są tam ukryte. Zaczyna się zawzięta walka, w końcu Morito musi ustąpić przed przemocą i dostaje się do niewoli. Ale w ogólnym zgiełku udaje mu się uciec. Na szczęście w tej chwili pojawiają się Kesa i jej służąca i one także z nim uciekają.

II. Akt a) *Pod kwitnącemi drzewami.* Trzy lata upłynęły. Kesa tymczasem jeszcze wypiękniała i wyszła za Wataru Watanabe (Matsumoto), jakkolwiek matka jej obiecała jej rękę rycerzowi Morito. Kesa, jej małżonek, matka i służąca znajdują się właśnie w pięknym kwitnącym ogrodzie, gdy przybywa Morito. Dowiedziawszy się, że Kesa poślubiła Wataru, zwraca się on z gniewem do matki, grozi jej, że gdy nie dotrzyma słowa, to ku swemu ubolewaniu będzie musiał ją zabić. Dobywa już miecza i chce przebić matkę, wtem przybiega Kesa i mówi do niego: „Jeżeli zabijesz pan mego męża, to wyjdę za ciebie". Morito postanawia tedy zabić Wataru. Kesa obiecuje mu być w tem pomocną, i dać mu przez przesłonięcie lampy welonem znak, że Wataru jest w łóżku.

b) *Zamordowanie Kesy. Harakiri Morita.* W ciemnej nocy Kesa idzie do pokoju męża i wysyła go stamtąd pod jakimś pretekstem. Zostawszy samą, pisze list pożegnalny do męża i kładzie się do łóżka. Nadchodzi cichaczem Morito ze strony ogrodu, a widząc welon Kesy na lampie, jest pewny, że Wataru leży w łóżku, i zabija Kesę, w mniemaniu, że to jej mąż. Zaalarmowani hałasem przychodzą Wataru i matka Kesy ze światłem. Gdy Morito widzi co się stało, zdjęty ogromnym żalem, zabija się na miejscu, robiąc sobie *harakiri* (to jest rozpruwając żołądek sztyletem).

Druga sztuka z repertuaru Sady Jakko jest „Gejsza i rycerz", dramat w dwóch aktach. Treść jest taka:

1 Akt. *W mieście Josswara.* Pewnego wieczoru *samurei* (rycerz) Nagoja idzie przez jedną z głównych ulic Josziwary, wśród kwitnących czereśni, chcąc odwiedzić słynną z piękności, śpiewu, tańca i dowcipu Gejszę Katsuragi (Sada Jakko), w której się on kocha. Banza, który również i tamtędy przechodzi, spostrzega Gejszę i rozmiłowuje się w niej na zabój. Ona nie przyjmuje jego zaproszenia, aby piła z nim razem. Gdy wkrótce potem Banza widzi ją idącą z Nagoją, wpada w gniew i staje w poprzek drogi, nie chcąc ich przepuścić. Po krótkiej sprzeczce Banza za radą swej kochanki przeprasza Nagoję, za to, że go szturknął na ulicy. Nagoja jednak nie przyjmuje przeprosin i powiada: „Jesteś rycerzem, więc nie możesz przepraszać nikogo, nie wstydząc się własnego miecza. Jeżeli nie nosisz miecza od parady, to bij się ze mną". Odbywa się pojedynek. Banza otrzymuje ranę. Gejsza, która naprożno usiłowała rozdzielić walczących, przykrywa Nagoję swą wierzchnią suknią.

2 Akt. *Przed świątynią Dojoji.* Gejsza jest śmiertelnie zakochana w Nagoi, który jednak ma inną narzeczoną. Widząc ich razu pewnego razem idących, goni za nimi. Oni, nie mogąc się gdzieindziej skryć, proszą zakonników, by ich wpuścili do świątyni. Zakonnicy nie chcą ich przyjąć, bo kobietom wstęp do świątyni jest wzbroniony. Ale Nagoja opowiada, że jest zaprzyjaźniony z przełożonym i musi z nim się rozmówić w ważnej sprawie, poczem zakonnicy go wpuszczają. Wkrótce potem przychodzi Gejsza i prosi z przymileniem, by ją wyjątkowo wpuszczono, bo chciałaby uczestniczyć w święcie dzwonów, które się ma odbyć. Zakonnicy oczarowani pięknością jej, przyrzekają zrobić dla niej wyjątek, jeżeli przed nimi zatańczy. Ona się zgadza i tańczy, ale później zakonnicy nie chcą dotrzymać słowa i wypędzają ją. Ona z zazdrości i oburzenia wpada w okrutną wściekłość i przemocą wdziera się do świątyni.

b) *W ogrodzie za świątynią.* Gejsza znajduje ukrytą w ogrodzie narzeczoną Nagoi i zaczyna ją bić. Jeden z zakonników przybywa na pomoc napadniętej i walczy z Gejszą. Przychodzi Nagoja, rozdziela ich, Gejsza omdlewa; odzyskując na chwilę przytomność, poznaje z radością ukochanego i umiera w jego objęciach.

Z izby sądowej.

Lwów, 7 marca.

(Znieważenie prof. Jaworowskiego).

Rozprawa przeciwko Koberowi została bardzo uproszczoną i skróconą z tego powodu, że trybunał na żądanie obrońcy zaniechał odczytania zeznań przeszło czterdziestu świadków, przesłuchanych w śledztwie, oraz dlatego, że tak jak Izba radna onegdaj, tak trybunał rozprawy wczoraj odrzucił wnioski obrońcy na powołanie około trzydziestu nowych świadków. Tedy po przesłuchaniu prof. dra Hecka, którem zakończyliśmy wczorajsze nasze sprawozdanie, oraz po wyjaśnieniu przez prof. Jaworowskiego kilku małej wagi faktów, nastąpiły wywody stron, poczem trybunał udał się na naradę, a o godzinie pół do czwartej ogłosił wyrok, skazujący Kobera na dwa miesiące więzienia. W motywach wyroku uwzględniono obok małoletności i dotychczasowej nieposzlakowaności Kobera, także to, że oskarżony nie działał w chęci zysku lub wogóle z jakich niskich pobudek, lecz w egzaltacyi, wywołanej wypadkami wrzesińskimi, które poruszyły cały kraj i sprowadziły niezwykłe napięcie uczuć narodowych.

Oskarżony wyrok przyjął, a prosił tylko o odroczenie terminu rozpoczęcia odsiadywania kary na trzy tygodnie.

Prokurator zastrzegł sobie wniesienie zażalenia nieważności.

KRONIKA.

Lwów 7 marca.

Wiadomości urzędowe Prywatny docent historyi nowoczesnej na uniwersytecie lwowskim dr. Szymon Aszkenaze otrzymał tytuł nadzwyczajnego profesora. — Wicesekretarz ministeryalny w ministerstwie rolnictwa Stanisław Nieczuja Dobrowolski został zamianowany sekretarzem ministeryalnym.

Pani Helena Ruszkowska, śpiewaczka opery lwowskiej, otrzymała dymisyę z powodu, że samowolnie wyjechała ze Lwowa w dniu, w którym był już naznaczony jej występ w „Urwasi".

Defraudacya. Herman Gertner, urzędnik domu komisowego braci Fluhr we Lwowie przy pl. Krakowskim, otrzymawszy list pieniężny z kwotą 4 800 K. do nadania go na pocztę, pieniądze z listu wyjął, a oddawszy w kantorze recepis na list bez pieniędzy, uciekł.

Policya lwowska wysłała dziś ajenta w pewnym ściśle oznaczonym kierunku, gdzie zbieg przypuszczalnie przebywa, z mandatem aresztowania go. Gertner liczy zaledwie 19 lat.

Z Tow. Dzieciątka Jezus. Pod przewodnictwem ks. Andrzejowej Lubomirskiej odbędzie się jutro w sobotę o godzinie 5-tej po południu w sali ratuszowej walne zebranie Towarzystwa Dzieciątka Jezus, na które publiczność, interesująca się sprawami tej ze wszech miar pożytecznej instytucyi, ma wstęp otwarty.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W sobotę dnia 8 b. m. w sali ratuszowej o godzinie 5 dr. L. German: „O Weselu Wyspiańskiego". — W Zakładzie fizycznym (Długosza 8) o godz. 7·30 prof. uniw. dr. K. Twardowski: „Zarys psychologii (estetyka eksperymentalna)".

Samobójstwo. W Krakowie kobieta napół obłąkana, zwana popularnie „Baśką zwierzyniecką", upamiętniona nawet w sztuce ludowej Krumłowskiego „Królowa przedmieścia", zaczadziła się wraz ze swym mężem; mąż umarł Baśka ocalała, lecz mylna wiadomość o zgonie a Baśki rozeszła się w lot po Krakowie, a zanotowały ją też miejscowe dzienniki. Otóż nazajutrz po rozgłoszeniu tej wieści, na cmentarzu krakowskim zastrzelił się 23-letni czeladnik szewski, Błażej Jasiołek, i zostawił kartkę, w której donosi, że skoro Baśka zwierzyniecka umarła, to i on nie ma po co żyć na świecie. Jasiołek cierpiał na rozstrój umysłowy.

Nieporządki w funduszu kościelnym. Jak donosi *Kuryer Lwowski*, do Nowego Bystrego w powiecie nowotarskim zjechała komisya kontrolująca, złożona z dziekana X. Krawczyńskiego i wicedziekana X. Brosiga i skonstatowała w miejscowym funduszu kościelnym brak 10.000 K.

Skutki przesądu. Z Turki donoszą: Ubiegłego tygodnia ekshumowano tu zwłoki żydówki, zmarłej z winy nieegzaminowanej akuszerki i przeprowadzono sądowo-lekarską obdukcyę. Motłoch żydowski, mszcząc się wedle przepisów talmudu za naruszanie wiecznego spoczynku nieboszczki, napadł w nocy na 4 bm. na dom powiatowego lekarza dr. Karpińskiego i na mieszkanie sędziego śledczego Plahnera i powybijał wszystkie okna w ich mieszkaniach. Rzucano kamieniami z takim impetem, że ramy u okien a nawet w pokoju sprzęty, zostały połamane. Dr. Karpiński wraz z rodziną, ratując życie, ukrył się w spiżarce, gdzie okna były zasłonięte okiennicami. Obecnie głoszą żydzi talmudyści, że to nieboszczka takie figle płata, za to, że ją po śmierci niepokojono, a nawet znaleźli się i tacy, którzy w śledztwie zeznają, że widzieli o północy kobietę, zdążającą od okopiska do miasta w stronę mieszkania dr. Karpińskiego. Kobieta niosła w ręku kosz naładowany kamieniami — miała to być owa nieboszczka.

O nowej gwieździe w konstelacyi „Perseusza" mówił w Związku naukowym dr. Ernst, docent astronomii na lwowskim uniwersytecie. Gwiazdę tę po raz pierwszy zobaczył astronom Andersen w Edynburgu d. 21 lutego z. r. o godz. 2 m. 30 po północy. Nazajutrz ujrzał ją prelegent, a później otrzymał z Galicyi dwa listy od osób, które niezależnie od innych tę gwiazdę spostrzegły. Na całym świecie setki osób zauważyły to nowe zjawisko.—Pojawianie się nowych gwiazd jest w nauce rzeczą znaną. W r. 1572 słynny Tycho de Brahe ujrzał nową gwiazdę, a nie wierząc swym oczom sądził, że postradał zmysły; gdy i inni ludzie gwiazdę tę widzieli, mniemał, że ci wszyscy tak jak on zwaryowali. Od tego czasu astronomowie nieraz odkrywali nowe gwiazdy. W kronikach chińskich zapisane są takie zjawiska od bardzo dawnych czasów. Ale były to prawie zawsze gwiazdy gołem okiem niedostrzegalne, najczęściej t. zw. gwiazdy 10 wielkości, tj. takie, które najlepszymi teleskopami zaledwie jeszcze dostrzedz można.

Tymczasem nowa gwiazda w Perseuszu w chwili, gdy ją ujrzano po raz pierwszy, była drugiej wielkości, mniej więcej tak jasną, jak gwiazdy Wielkiego Wozu, a blask jej jeszcze rósł, tak, iż nazajutrz była prawie najjaśniejszą gwiazdą na niebie. W parę dni potem już była tylko piątej wielkości, a w parę tygodni później całkiem stała się niewidzialną.

Celem uzmysłowienia sobie, jakie zjawisko musiało we wszechświecie nastąpić, ażeby ono przedstawiało nam się z takiego oddalenia jako gwiazda pierwszej wielkości, należy przypuścić, że musiała tam powstać masa świecąca objętości 8000 brył naszego słońca, a miliard razy większa, niż nasza ziemia.

Rzeczywiste powstawanie nowych ciał niebieskich tłumaczy dzisiejsza astronomia powolnem bardzo zgęszczaniem się mgławic; potrzeba do tego okresów czasu tak długich, że o nich umysł ludzki nie może sobie wytworzyć wyobrażenia. Nie powstają zaś gwiazdy w ciągu dni i godzin kilku. Gwiazda, która zabłysła w Perseuszu, nie jest też nowopowstałem ciałem niebieskiem, lecz była to bryła już wygasła, która dla jakiejś przyczyny znowu stała się świecącą.

Hipotezy naukowe, jakie dziś istnieją o istocie nowych gwiazd, a specyalnie o nowej gwieździe w Perseuszu, opierają się na analizie spektralnej. Ten promień światła, jaki dochodzi do nas z owych ogromnych odległości, zawiera w sobie charakterystykę danego ciała niebieskiego.

Otóż analiza spektralna wykazuje, że widmo, powstałe z przepuszczenia światła gwiazd nowych przez pryzmat, posiada pewne charakterystyczne cechy; wykazuje mianowicie, że są tam dwa źródła światła, jedno w formie ciała stałego, drugie w formie rozżarzonych gazów. Nadto pewne linie w tem widmie przesunięte są, co uczeni rozmaicie tłumaczą. Jedna hipoteza tłumaczy to przesunięcie ruchem, a mianowicie powiada, że wielkie jakieś ciało niebieskie poruszające się w kierunku ku ziemi, spotkało się z mgławicą, mającą ruch przeciwny. Wskutek tarcia rozżarza się także owa bryła, zaczyna świecić, i stąd widzimy na ziemi nową gwiazdę, o tak charakterystycznem widmie. Po pewnym czasie bryła ta zmienia się w gaz. Przeciw tej teoryi głównie podniesiono dwa zarzuty: raz, że masa wszystkich znanych słońc i mgławic jest w stosunku do obszaru, w którym we wszechświecie jest rozrzucona, tak znikająco mała, że wprost nieprawdopodobnem jest, aby tak często się one spotykały w tym biegu, jak trzebaby przypuścić gdybyśmy przyjęli, że każde zjawisko zabłyśnięcia na niebie nowej gwiazdy powstaje z takiego spotkania. Powtóre zaś dziwnem jest, dlaczego zawsze ruch bryły zrazu ciemnej, która się potem rozżarza, jest zwrócony ku nam.

Inni uczeni tłumaczą owo charakterystyczne widmo nowych gwiazd nie ruchem dwóch źródeł światła, lecz różnicą ciśnienia dwóch warstw ciała niebieskiego. Odpowiedniej hipotezy, któraby się na tem przypuszczeniu opierała, a tłumaczyła powstanie nowej gwiazdy, dotychczas nie postawiono.

Program marcowy w „Colosseum" zawiera niektóre wręcz fenomenalne produkcye. Najbardziej zdumiewają produkcye żonglerskie pięciu młodych dorodnych Amerykanów (Johnsonów) rzucających różnokolorowemi maczugami. Inny żongler Everhart bawi się kilkunastu obręczami i także wyprawia niemi prawdziwe dziwy. Czyż mógłby kto uwierzyć np., że zwykły obręcz, pchnięty ręką artysty, popędzi kilka metrów naprzód, potem nagle cofnie się, zatoczy symetryczny krąg i wróci do miejsca, z którego został pchnięty? A jednak Everhart robi to nie z jednym, ale z kilkunastu obręczami. Znakomicie reprezentowany jest dział choreograficzny przez dwie doskonałe tancerki hiszpań-

skie Les Estrellas i miss Bartho, baletniczkę z Nowego Jorku. Produkcye śpiewackie mają swych przedstawicieli w dwóch doskonałych śpiewakach ulicznych francuskich, obdarzonych pięknymi głosami i w dwóch śpiewaczkach Dunkach. Publiczność bawi się wybornie od początku do końca przedstawienia.

P. Teodor Pollak, znany i cieszący się wielkiem uznaniem pianista nasz, wystąpi w poniedziałek 10 bm. z koncertem w sali Domu Narodnego. Pierwsza część programu obejmuje Beethovena sonatę *appassionatę*, Chopina preludyum *des dur* i jeden z etiudów oraz utwory Schumanna, Schuberta, Rubinsteina i Glinki. Druga część zawiera własne kompozycye koncertanta, wiadomo bowiem, że p. Pollak posiada także znaczny talent kompozytorski.

Panna Gąsiorowska, znana z estrady koncertowej, wysoce utalentowana artystka na skrzypcach, zdała — jak nam donoszą z Pragi — świetnie egzamin w tamecznem konserwatoryum z gry na skrzypcach i śpiewu, jakoteż z dodatkowych przedmiotów: teoryi muzyki, harmonii i historyi muzyki.

Ku czci Domejki. Z okazyi przypadającej na rok bieżący setnej rocznicy urodzin Ignacego Domejki, zasłużonego uczonego i rektora uniwersytetu w Chili, wzniesiono mu w Santiago okazały pomnik i uroczyście złożono do grobowca w urnie marmurowej szczątki zmarłego uczonego. Pomnik ufundowało Tow. dobroczynności w Santiago.

Z Wiednia piszą: W świecie teatralnym tutejszym wydarzył się wypadek, rzucający jaskrawe światło na prasę wiedeńską. Dyrektor teatru *an der Wien*, Karczag, miał zamiar wystawić „Jasełka", przedstawiane przedtem w Gracu. Mając pewne wątpliwości co do tendencyi religijnej tych „Jasełek", p. Karczag, zanim przedłożył książkę cenzurze, udał się w listopadzie z. r. do odbywającej się właśnie w Wiedniu konferencyi biskupiej z prośbą o opinię. Książkę przydzielono do przejrzenia biskupowi Bauerowi w Bernie, który wczoraj w uprzejm m liście, wystosowanym do dyrektora Karczaga, stwierdza, że „manuskrypt zawiera ustępy i sceny niezgodne z świętością tematu". Oczywiście p. Karczag od przedstawienia odstąpił, ale w zamian popadł w niełaskę liberalnej prasy, która dodaje do faktu uszczypliwe uwagi, a niewątpliwie odtąd prześladować będzie biednego dyrektora.

Trzęsienie ziemi w Szemasze. Straszna katastrofa trzęsienia ziemi, które dotknęło Szemachę, miasto położone na Kaukazie, w pobliżu Baku, należy do wydarzeń niepowszednich i z powodu rozmiarów swoich i skutków tragicznych, smutnemi głoskami zapisało się w historyi kataklizmów żywiołowych.

Ludność Szemachy, przenosząca 20.000, należy do trzech narodowości: Rosyan, Ormian i Tatarów. Dzieli się Szemacha na dwie części: europejską, w której zamieszkiwali Rosyanie i Ormianie, i tatarską.

Trzęsienie ziemi dnia 13 lutego od godziny 8 rano poprzedzały słabe falowania gruntu, do czego zresztą wszyscy tam przywykli. O godzinie $1^1/_2$ po południu dał się słyszeć przeciągły huk podziemny, idący od strony pobliskich gór i podobny do oddalonego grzmotu, poczem nastąpiło pięć, idących jedno za drugiem, bardzo silnych wstrząśnień i one to w jednej chwili obróciły w gruzy 4 tysiące domów w tatarskiej dzielnicy miasta, pod któremi poniosło śmierć przeszło 2.000 mieszkańców. Wstrząśnienia były tak gwałtowne, że wprost niepodobna było utrzymać się na nogach i ludzie kładli się na ziemię.

Z powodu zimy w każdym sklepie paliły się przyrządy ogrzewające, t. zw. „mangały", nic przeto dziwnego, że zaraz po pierwszem wstrząśnieniu pokazały się tu i ówdzie płomienie, niby z palącego się stosu.

Przytaczamy tu słowa jednego z naocznych świadków: „Nastąpiło przerażające widowisko. Powstał taki kurz, że powietrze stało się zupełnie ciemnem, a wśród domów biegali w różnych kierunkach ludzie, strwożeni, zrozpaczeni, nie poznający jedni drugich. W ogólnym popłochu każdy starał się ocalić przedewszystkiem siebie i swoich najbliższych, lecz z powodu paniki nikt nie zdawał sobie sprawy z tego, co czyni. Ryk i wycie zwierząt, szczekanie psów, pisk ptactwa, które tłukło się wszędzie, w połączeniu z rozdzierającym serce krzykiem i jękiem ludzkim, zlewały się w jedną przerażliwą całość, przypominającą piekło dantejskie. Zresztą, na opisanie tego wszystkiego brak jest po prostu wyrazów..."

Ogień tymczasem robił swoje, obracając ocalałe od trzęsienia ziemi budynki w stosy popiołu. Słychać było tylko odgłosy padających ścian, sufitów i dziki świst srożących się płomieni, które strawiły towary na kilka milionów rubli.

Ofiarą katastrofy największej padło kobiet i dzieci, znajdujących się podczas dwóch pierwszych najsilniejszych wstrząśnień w 11-tu łaźniach. Według dotychczasowych obliczeń, pod gruzami łaźni zginęło z górą 700 kobiet, nie licząc dzieci.

W niższej dzielnicy miasta nie ma domu, gdzie nie prowadzono by rozkopów i nie wynajdywano po jednym, po dwu, po trzy i cztery trupy. I tu w większości wypadków znajdują się pod gruzami kobiety, które katastrofa zastała krzątającemi się około ognisk domowych.

W dzielnicy europejskiej rozwalonych domów liczą na setki, ofiar jednak, dzięki Bogu, jest tylko kilkadziesiąt. Zamożni i niezwiązani obowiązkami mieszkańcy tej dzielnicy opuszczają spustoszone miasto i osiedlają się w bezpieczniejszych miejscowościach. Reszta mieszkańców mieści się po szałasach i innych zaimprowizowanych schroniskach, zrobionych z desek i dywanów.

Poszukiwań i rozkopów od kilku dni dokonywa wojsko. Pewnem jest, że gdyby przedsięwzięto je wcześniej, możnaby było uratować wiele osób. Chwili wynajdywania opisać niepodobna. Ileż tam łez, żalu i scen rozdzierających duszę!

Katastrofa ogromem skutków swoich przewyższa wszystkie, jakie w liczbie dziewięciu dotknęły Szemachę od r. 1806.

Anegdota z życia Wiktora Hugo. Małżonka jego, osoba bardzo zacna i rozumna, cierpiała bardzo wiele raz z powodu tego, że Wiktor Hugo, przekształcając się w coraz większego radykała i oddalając się coraz bardziej od Kościoła katolickiego, zburzał wszystkie jej ideały, a potwór dlatego, że uprawiał na prawo i na lewo tysiąc romanse, a w końcu założył coś, co jeżeli nie można było nazwać haremem, to w każdym razie było rodzajem „dworu". Księgarz Lacroix, który na wydawnictwie dzieł Wiktora Hugo zrobił miliony, postanowił z powodu 60-tej rocznicy urodzin poety dać wielki obiad dla niego. Na obiad ten musiał zaprosić kółko przyjaciół, a właściwie „dwór" poety. Wynikała pewna drażliwość. Hugo, pomimo przywiązania do żony, był w ścisłej przyjaźni z panią Drouet, która pomagała mu w pracy i przepisywała starannie jego rękopisy. Jedna tylko z tych dwu kobiet mogła być na obiedzie. Ale która prosić? W swym kłopocie Lacroix zwrócił się do pani Hugo.

— Niech pan prosi panią Drouet — rzekła.

— A pani? Nie chcę się wyrzec zaszczytu mieć jej u siebie.

— I ja się stawię.

— Czy mogę na to liczyć?

— Daję panu słowo.

Istotnie, pani Hugo przybyła. Posadzono ją po prawicy wieszcza, panią Drouet po lewej ręce. Początkowo nastrój był sztywny, ożywił się jednak niebawem. Przy deserze pani Hugo wstała i wzniosła zdrowie swej rywalki. Toast był wypowiedziany w sposób tak zręczny, że nie uchybiając grzeczności, nie uchybiła też sobie samej, a przytem oszczędziła i miłość własną męża.

Pani Drouet była zmieszana, zaledwie zdobyła się na kilka słów podzięki.

Upadek Monte Carlo. Pismo angielskie *Financial Times* zamieszcza wiadomość, że dochody towarzystwa *„Bains de mer de Monaco"*, czyli kasyna w Monte-Carlo, zmniejszają się znacznie. Już w kwietniu r. z. stwierdzono, iż zyski były mniejsze, niż w roku poprzednim, w roku bieżącym zaś są jeszcze znacznie niższe, gdy tymczasem wydatki wzrosły. Kurs akcyi towarzystwa spadł też znacznie w ostatnich czasach. „Stagnacyę" tę przypisują zainteresowani temu, iż liczba Anglików, przebywających w Monaco, zmniejsza się stale, mniej licznie również zjeżdżają do „jaskini piratów" i te żywioły, które przynoszą największe korzyści towarzystwu. Biedni akcyonaryusze będą musieli pożegnać się z wysokiemi dywidendami!

Brak samogłosek w języku czeskim nasunął kronikarzowi *Figara* koncept przedstawienia rozmowy między merem Paryża, a deputacyą praską, — która przybyła na jubileusz Wiktora Hugo. — Deputacyi przewodniczył burmistrz Srb. — Według *Figara* Dausset przyjął deputacyę następującem francusko-czeskiem przemówieniem: Kochany kolego! Mam zaszczyt przedstawić się panu. Jestem Dsst, przdnt mst Prž. Oto moi koledzy syndyk Scdr, a oto panowie Lplltr i Dbc (Lepelletier i Dubuc), to jest p. Brllr, proszę go nie wziąć za p. Bllr. (Ci panowie nazywają się Barilliers i Ballière). Od siebie powiem tylko te słowa: Mssrs ns smms xcssvmt hrx d vs rcvr. (Messieurs, nous sommes excessivement heureux de vous recevoir)".

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 1, w poł. + 4 R. Bar. 763. Spada. Pogodnie i silny wiatr.

Lekarz do chorego nędzarza: Zapisałem tu wam lekarstwo, które macie zażywać co godzinę po jednej łyżce stołowej.

Chory: Ale... pan doktor raczy mi także zapisać zegarek i łyżkę stołową.

Wywody filologiczne.

Pewien językoznawca twierdzi, iż wyraz *„żona"* pochodzi od tego, *że ona* zwykle rządzi w domu, nie zaś on.

Ten sam uczony powiada, że wyraz *„panna"* powstał z tego, iż każdy *pan* t. j. ojciec chce mówić do każdego z kawalerów *na* t. j. weź ją sobie.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek „Łapownicy" komedya w 5 aktach A. Ostrowskiego. — W sobotę na ogólne żądanie „Traviata" opera w 4 aktach Verdiego. Przedostatni występ Bel Sorel. — W niedzielę o godz. wpół do 4tej po poł. „Dom waryatów" krotochwila w 3 akt. K. Laufsa. Wieczorem o godz. 7mej (po cenach zniżonych, po raz ostatni w tym sezonie) „Halka" opera w 4 aktach Stan. Moniuszki. Występ Eug. Strassen. — W poniedziałek po raz 1szy „Majowa msza" obrazek w słońcu w 1 akcie, „W sieci satyra" pastel w 1 akcie i „Królowa Baka" pastel księżycowy w 1 akcie przez Maryana Tatarkiewicza.

Odpowiedzi Redakcyi. *Wny Pan Łoziński w Kołtowie.* Uważamy stanowczo za blagę.— Głuchotę, jeżeli jest następstwem starości, można tylko powstrzymać w rozwoju (a nie uleczyć) przez umiejętny masaż. Robić to wszakże może tylko lekarz-specyalista a nie żaden szarlatan. Masaż ten dokonywa się zapomocą powietrza wpuszczanego przez nos i trąbki Fallopiego do wewnętrznego ucha. Taki masaż wypręża błonę bębenkową i nieco wzmacnia słabnący ze starości słuch. Wszystkie zaś zachwalane w anonsach instrumenta, mające słuch wzmocnić, są blagą i oszustwem. Takie jest nasze w tej mierze zdanie. Zresztą zechciej się Pan udać do lekarzy.

Literatura i sztuka.

* **Koncert Raula Pugno.** Przedstawił się nam wczoraj wielki artysta, u którego technika nie jest celem, lecz środkiem, na który on prawie nie zwraca uwagi, tak go sobie lekceważy. A technik to taki, jakiegośmy może dotąd nie mieli we Lwowie, o uderzeniu tak miękkiem, tak elastycznem, tak delikatnem, że poprostu zdumiewa. Rozpoczął on swój koncert od rzeczy drobnych, i w tych drobnych wykonywał tak niesłychanie perliste pasaże i *pianissima* tak cudne, iż robiły wrażenie, że nie z fortepianu pochodzą, lecz z jakiegoś instrumentu o wiele doskonalszego. Potem przeszedł do utworów większych, jak np. do sonaty księżycowej Beethovena, a z ostatniej jej części zrobił coś tak potężnego, wydobył z niej taką furyę, że niepodobna tego słowami określić. Śliczną rzecz stworzył z Schumanna „Faschingsschwank", a co dziwniejsza, nawet utwór tak banalny i płytki, jak Liszta XI rapsodya, wyszedł cudownie i nabrał w grze tego człowieka, pełnego poezyi i uduchowienia, charakteru myślącego i głębokiego. Jest to mistrz tak wielki, że doprawdy szkoda, iż agencya koncertowa Towarzystwa muzycznego nie postarała się co najmniej o dwa jego koncerty we Lwowie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 5 marca.

(Z). Dalsze zniżenie stopy procentowej banku austro-węgierskiego na 3%, którego na pewno oczekiwano, stało się wątpliwem. Wobec tego bowiem, że kurs dewiz na Londyn i Paryż podniósł się ostatnimi dniami, austryaccy członkowie rady jeneralnej banku żywią poważne obawy co do szkodliwych następstw, jakie może wywołać dalsze obniżenie stopy procentowej i dlatego głosować będą na piątkowem posiedzeniu przeciw zniżeniu, jeżeli wogóle wniosek zostanie postawiony.

Najważniejszym wypadkiem dnia dzisiejszego był dalszy, bardzo znaczny spadek walorów żelaznych, wywołany wiadomością, że przedsiębiorstwo „Poldihütte" nie wypłaci w tym roku swym akcyonaryuszom żadnej dywidendy. W okamgnieniu spadły więc akcye „Poldihütte" o 38 koron, a także inne walory żelazne dotkliwie ucierpiały. I tak czeskie akcye górnicze spadły o 15 koron, praskie żelazne o 40, alpiny o $3^1/_2$. — Sprawa konwersyi węgierskiej stanowiła dziś bardzo małą przeciwwagę ogólnego prądu zniżkowego i dopomogła jedynie akcyom kredytowym do dalszej zwyżki, ale zaledwie o jedną koronę. Wogóle drożenie dewiz, gdyby miało robić dalsze postępy, byłoby bardzo szkodliwe dla konwersyi węgierskiej i mogłoby nawet zakwestyonować lub przynajmniej opóźnić całą tę operacyę.

Za kilka dni ogłoszą swe bilanse za rok ubiegły te wielkie banki wiedeńskie, które jeszcze tego nie uczyniły. Podobno wszystkie płacić będą w tym roku mniejsze dywidendy. Unionbank płacił w roku przeszłym 30 koron, w tym roku zapłaci tylko 26, to samo uczynić ma Bankverein, a Anglobank zniży dywidendę o jedną koronę z 15 na 14.

Z Pragi donoszą, że tamtejsza fabryka maszyn Danieka otrzymała zamówienie na dostawę wszystkich maszyn dla nowozbudowanej włoskiej rafineryi cukru w San Piera d'Arena koło Genui.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 698 50, węgierskie 719 00, Anglobanki 283 50, Uniony 568 50, Bankvereiny 463 50, Länderbanki 433 50, Ludwiki 423 00, Czerniowieckie 568·50, Elbethale 474 00, Renta papierowa 101·60, srebrna 101·40, austryacka złota 120·80, austr. renta wal. kor. 99·10, węgierska złota 120·05, węgierska renta wal. kor. 97·45, dukat 11·33, 20-franków 19·08 —, 20-markówka 23·44—, rubie 2·54—.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 26 lutego do 4 marca — bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów. Pszenica stara 8.80 do 8.90, żyto 6.70—6·75, jęczmień browarny 6.50—7.35, jęczmień pastewny 5·50—5.75, owies 6.95—7·25, hreczka 6·75—7·50, kukurudza zeszłoroczna 0.00—0.00, kukurudza nowa 6.00—6.25, proso 0.00—0.00, groch do gotowania 8·50—12.50, groch pastewny 7.50—7.90, soczewica 0.00—0.00, fasola 0.00—0.00, bobik 6.00 do 6.50, wyka 6.90—7·35, koniczyna czerwona 50.00—57.00, koniczyna biała 62.50—100.00, szwedzka 55—82.50, tymotka 30—38, anyż ros. 00.00—00.00, anyż płaski 00.00—00.00, kminek 00.00—0000 rzepak zimowy stary 13.50—13.85, rzepak letni nowy —.00—00.—, lnianka 10.75 do 11·25, nasienie lniane 12·50—12.75, nasienie konopne 9.50—9.75, chmiel —.— do —·—, nafta zwykła 15.00 do 16.00, salonowa 17.00—18.00, łój topiony 35.50 do 36.00, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 34.90—35·25.

Sport.

Hodowla koni.

Wyścigi konne w Krakowie. W dniu 1go marca b. r. zamknięto mianowania do następujących biegów: *Nagrody dyrektoryum.* Dotacya 4500 K. Meta 1000 metrów. Dla dwuletnich koni wszystkich krajów. Zamianowano ogółem 23 koni, a mianowicie: pp. Em. Dawida gn. og. „Tannhäuser" i gn. kl. „Herzdam", Ant. Drehera kaszt. og. „Ex-Lex II", gn. kl. „Amphissa" i gn. kl. „Rama thuri", Kasp. Geista gn. og. „Tolmács", kaszt. og. „Witz" i kaszt. kl. „Cocain", Kapt. Georga gn. og. „Abukir", L. Krausz gn. og. „Ismét" i gn. kl. „Qualität", Wikt. Mautnera gn. og. „Artus," kaszt. og. „Lope de Vega" i gn. kl. „Saville", Redgrey gn. og. „Zsandár", Władysława Schindlera kaszt. og. „Donar," gn. og. „Fritzl" i ciemnogn. og. „Santos," Ludw. Schosbergera gn. kl. „Cambridge", hr. Stan. Siemieńskiego ciemnogn. kl. „Zawieja," gn. kl. „Kabała" i gn. kl. „Wiadomość", Ign. Zangena kaszt. og. „Parnas". — *Bieg pocieszenia.* Nagroda 2000 koron. Meta 1000 m. Dla 2-letnich koni, które do *Nagrody Dyrektoryum* mianowane, jednak w biegu ani pierwszego, ani drugiego miejsca nie zdobyły. Zamianowano do tego biegu wszystkie powyż wymienione konie. — Z przyjemnością konstatujemy, że mianowania do powyższych biegów wypadły zadowalająco tak pod względem ilości, jakoteż klasy koni. Następne termina zamknięcia mianowań koni do innych biegów przypadają w dniach 15 kwietnia, 20, 23 i 30 maja b. r.

Zmiany w posiadaniu. „Faire part'a" 4-l kaszt. og. po Intrigant od Fanchon zakupił rotm. Calm w stadzie p. M. Jędrzejowicza (Dylągówka). „Chorzelankę" 5-l. kl. gn. po Abonnent od Szlachcianki pochodzącą ze stada hr. J. Tarnowskiego nabył podpor. br. E. Boineburg-Lengsfeld od pana Jana Götza. „Princess Bro" 3-l. kl. gn. po Maypole od Princess May nabył rotm. St. Janota-Bzowski w stadzie p. A. Gorayskiego (Moderówka). Powyż wymienione konie są pełnej krwi. Prócz tego mamy do zanotowania, że znany u nas jeździec por. F. Kłak nabył „Dallos'a" 4 l. gn. og. pełnej krwi, syna Dunure, zaś podpor. D. Horbaczewski „Cocker'a" 5-l. wał. gn. po Gaga.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Rzym 7 marca. Wczoraj rozpoczęło się przyjmowanie specyalnych poselstw, wysłanych przez państwa z okazyi jubileuszu papieskiego. Najpierw przyjął Ojciec św. ambasadora francuskiego Misarda, który wręczył mu pismo odręczne prezydenta Loubeta i w darze dwa wspaniałe gobeliny, przedstawiające sceny z życia Dziewicy orleańskiej. Następnie przyjął Papież specyalną misyę niemiecką, która wręczyła mu list ces. Wilhelma i zegar z porcelany. Prowadzący misyę jenerał Loe zaznaczył, iż między Niemcami a Watykanem panują dobre stosunki. Papież w odpowiedzi podniósł, iż bardzo go ucieszyło wysłanie misyi i że gratuluje sobie tego, że tak dobre stosunki panują między ces. Wilhelmem a katolikami niemieckimi. Dalej przyjął Papież misyę bawarską, która mu wręczyła pismo odręczne księcia regenta Luitpolda i srebrny krzyż, wysadzany drogimi kamieniami.

Budapeszt 7 marca. Z powodu mającego się odbyć posiedzenia Rady jeneralnej Banku austro-węgierskiego, odbyła się wczoraj pod przewodnictwem gubernatora Bilińskiego konferencya, na której nie postawiono wniosku o zniżenie stopy procentowej.

Berlin 7 marca. Komisya dla taryfy celnej ustanowiła cło od nasienia trawy na 2 marki. Dep. Wangenheim postawił wniosek, aby cło od nasienia traw wynosiło 10 m., lewica zaś żądała zupełnego zniesienia tego cła. Oba te wnioski odrzucono. Cło od kartofli ma według uchwały komisyi wynosić od połowy lutego do końca lipca $2^1/_2$ marki, w innych miesiącach mają być kartofle wolne od cła. Nad sprawą tą wywiązała się długa dyskusya, a sekretarz Posadowsky zwalczał uchwalony przez komisyę wniosek. Buraki cukrowe świeże wolne od cła, suszone 1 m.; cykorya świeża wolna od cła, surowa 2 m.

Londyn 7 marca. *Standard* donosi, że prezydent Stein i jenerał De-Wet przekroczyli linie kolejowe natalskie i spotkali się z Ludwikiem Bothą w okręgu Ureszto, celem odbycia konferencyi.

Budapeszt 7 marca. Cesarz nadał prezydentowi ministrów Szellowi wielką wstęgę orderu św. Szczepana.

Madryt 7 marca. *Heraldo* donosi: Krąży tu pogłoska, iż jest zamiar utworzenia tajnej rady, złożonej z królowej-regentki, arcybiskupa z Toledo, z prezydenta izby poselskiej i prezydenta gabinetu, która ma być pomocną królowi w pierwszym roku jego rządów. Zdaje się atoli, iż urzeczywistnienie tego zamiaru nie przyjdzie do skutku, gdyż byłoby ono pomocą, przeciwną konstytucyi i mogłoby być uważane za zamach stanu.

Paryż 7 marca. W Izbie deputowanych obradowano nad wnioskiem komisyi, aby państwo nabyło rafinerye nafty i wzięło w swe ręce wyłączną sprzedaż nafty *en gros*. Minister skarbu zwalczał ten wniosek i oświadczył, że sprawę należy gruntownie rozważyć przed wprowadzeniem monopolu naftowego. Rafinerom musianoby zapłacić odszkodowania jakich 100 milionów franków; państwo musiałoby też poddać się amerykańskiemu trustowi. Minister żądał odłączenia tej kwestyi od budżetu. Wniosek ten ministra skarbu przyjęto 400 głosami przeciw 197.

Londyn 7 marca. Na bankiecie, danym przez izby handlowe, Balfour wypowiedział mowę, w której rzekł, iż podpisanie konwencyi cukrowej przez mocarstwa jest tryumfem angielskiej dyplomacyi i zwycięstwem zasady wolnego handlu.

Waszyngton 7 marca. Prezydent Roosevelt przyjął delegatów boerskich jako ludzi prywatnych i oświadczył im, że Stany Zjednoczone nie myślą wcale mieszać się do wojny Anglii z Boerami, ani też z żadnem pośrednictwem nie wystąpią.

Kijów 7 marca. Wszystkie doniesienia poprzednie o licznych osobach zabitych i poranionych w czasie zaburzeń studenckich, które się tu odbyły w połowie lutego, są zupełną bajką. Zaledwie parę osób było rannych lekko, 112 osób aresztowano i skazano na areszt kilkutygodniowy.

Belgrad 7 marca. Alawanticz, który padł onegdaj w chwili, gdy miał odczytywać proklamacyę, ogłaszającą Karageorgiewicza królem Serbii, nazywał się właściwie Milanem Radowańczem i był oficerem serbskim. Brata jego, redaktora jednego z dzienników serbskich, wczoraj uwięziono.

Konstantynopol 7 marca. Otrzymano tu wiadomość, że kilka band bułgarskich, zorganizowanych z inicyatywy byłego prezydenta komitetu macedońskiego, Borysa Sarafowa, wtargnęło do Macedonii. Tenże Sarafow rozwija nadzwyczaj gorliwą działalność celem wywołania zaburzeń w Macedonii.

Ukazało się irade sułtańskie, wzywające do powrotu wszystkich ottomańskich studentów, odbywających studya we Francyi.

Podczas zaburzeń w Kozinie na turecko-czarnogórskiej granicy, zabito gubernatora Ibrahima beja.

W ostatnich dniach aresztowano tu wielu wyższych oficerów, między tymi Szakira baszę, brata zmarłego wielkiego wezyra, Dżeweta baszę i Nuzima baszę.

Wiedeń 7 marca. *Fremdenblatt* donosi, że do wspólnego budżetu na rok 1903 wstawiona będzie pewna suma na koszta przemiany austro-węgierskiego poselstwa w Waszyngtonie w ambasadę.

Bruksela 7 marca. Zgromadzenie, w którem uczestniczyło wielu liberalnych i socyalistycznych deputowanych, wysłało telegram do króla. W telegramie tym powiedziano, że 2.500 robotników i innych obecnych na zebraniu osób zwraca uwagę króla na poważność manifestacyi na korzyść powszechnego prawa głosowania i prosi go usilnie, by użył swego wpływu w tym kierunku, aby jak najrychlej nastąpiło załatwienie kwestyi reformy wyborczej w drodze pokojowej. Po zgromadzeniu demonstranci przeciągali ulicami miasta.

Paryż 7 marca. Agencya Havasa donosi z Aten, że rząd grecki zakazał wywozu broni i amunicyi przez granicę turecką.

Dzienniki twierdzą, że stoi to w związku z zamiarem przeszkodzenia wszelkim rewolucyjnym agitacyom bułgarskim w Macedonii.

Rada państwa.

Wiedeń 7 marca. Między odczytanemi dziś interpelacyami są: interpelacya Krempy i tow. w sprawie postępowania notaryusza w Czarnym Dunajcu; Breitera i tow. do ministra kolejowego w sprawie obsadzenia posady naczelnika sekcyi konserwacyi w Ickanach przez nietechnika.

P. Schuhmeier przypomina, że za kilka dni przypada rocznica wypadków marcowych. Byłby — powiada — czas, aby tak jak w r. 1848 znowu teraz wzniecono walkę, by wreszcie w ten sposób prawdziwą wolność w Austryi uzyskać. Administracyę austryacką nazywa przestarzałą. Omawia z kolei zajścia w Tryeście, atakuje namiestnika Goessa, który właśnie jest przedstawicielem tego żywiołu, nie trzymającego się przepisów ustawy.

Następnie zabrał głos dr. Koerber.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 7 marca. Hr. H. Szeliski z Kozowy. Hr. A. Dzieduszycka z Jasionowa. A. Trzecieski z Czudca. A. Pogłodowski z Sanoka. S. Pusztafi z Budapesztu. W. Milewski z Piekar. M. Świerzawska z Hołubic. S. Unger z Wiednia. W. Postruski z Seredniego. R. Pugno z Paryża.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 7 marca. S. Wierzbowski ze Stanisławowa. Dr. Piątkiewicz z Tarnopola. M. Zieniewicz z Daszawy. W. Zahaysky, Z. Bohosiewicz i M. Trnowszky z Wiednia. R. Lauterbach z Crefeld. W. Niwicki z Bortnik. M. Wilson z Kopyczyniec.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 7 marca. W. Czaykowscy z Bóbrki. H. Czaykowski z Białego dworu. J. Trauer z Tryestu. W. Żebracka i A. Wolniewicz z Olszy. W. Frankl, N. Mollitz, E. Guszalewiczowie, A. Weiss i J. Wechsner z Wiednia. M. Bobrowski z Kozowy. M. Skarzyńscy z Przemyśla. O. Lekczyńska z Remenowa. A. Mogilnicki i N. Dorożyńscy z Rohatyna. M. Kurkowski z Węglówki. W. Jaroszowie z N. Sącza. M. Deller z Kołomyi. T. Wojnarowski z Baliniec. M. Stępowscy z Warszawy.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 7 marca. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 18·00. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 38·00.

Berlin 7 marca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 34·80.

Paryż 7 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·50. Mąka („Fleur de Paris") 00·00.

Wiedeń 7 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 9·30—9·31, na maj-czerwiec 9·32—9·33, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 7·67—7·68, na majczerwiec 7·63—7·64, na jesień 0·00—0·00, kukurudza na maj-czerwiec 5·47—5·48; na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·000—0·00; owies na wiosnę 7·85—7·86, na maj-czerwiec 7·83—7·85, na jesień 0·00—0·00. Rzepak na sierpień-wrzesień 12·85—13·00. Olej rzepakowy na kwiecie-maj 0·00—0·00. — Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

Budapeszt 7 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 9·21—9·22, na maj 9·23—9·24, na październik 8·22—8·23; żyto na kwiecień 7·46—7·47, na październik 6·83—6·84; owies na kwiecień 7·55—7·57, na październik 6·18—6·19; kukurudza na maj 5·18—5·19, na lipiec 5·32—5·34. Rzepak na sierpień 12·40—12·50. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna słaba. Tendencya: słaba. Pogoda: łagodnie.

Wiedeń 7 marca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 266 —
" " " " " " 1889 3% 256 50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% 500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 279.25
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 253.25
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 82.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 109.75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18 40, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 426.—, Clary 40 zł. m. k. 167.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 74.—, Ofen 40 zł. 210.00, Palffy 40 zł. m. k. 190.00, Czerw. krzyża austr 10 zł. 54.—, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 29 50. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 80.—, Salma 40 zł. m. k. 227.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 81.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 260.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 410.—.

Lwów 7 marca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 422·00 do 428·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 535.00 do 573.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 585.00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 380.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 99·00 do 99·70, 4 proc. los. w 60 lat 95·00 do 95·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100.50 do 101.20 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95·40 do 96·10. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 95·00 do 95·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 95.00 do 95.70, 4 proc. los w 56 lat 95 50 do 96 20.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97·80 do 98·50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·00 do —·—. Kom. Banku kraj. 6 proc. (II emisyi) 102·00 do 102·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 95·00 do 95·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 96 30 do 97.00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 92 50 do —·—, $4^1/_2$% po 200 koron 98·80 do —·00.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·25. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 255.00 do 256.50. 100 marek niemieckich 117·— do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·85*, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 8·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12 45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·48, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

77)

TYBERYUSZ

POWIEŚĆ

przez

J. Evans Wilsona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartinghowa.

(Ciąg dalszy).

Pan Dunbar gorączkowo pocisnął sprężynę dzwonka i posłał natychmiast po powóz, a zwracając się do Bedneya, rzekł:

— Musiałeś zapewne widzieć jakiegoś obcego człowieka, który się zakradł do pałacu i stąd powstała cała ta historya. Czy nie tak?

— Zaraz paniczowi opowiem, jak to się stało — sapał stary murzyn. — Pan Princ wydał rozkazy, aby uporządkować dom, a zwłaszcza też ten pokój. Był on zamknięty dotąd, my sami zaś gnieździliśmy się w drugiej połowie domu, bo nam było straszno tam zaglądać. Dziś z rana myślę sobie, trzeba będzie otworzyć zewnętrzną okiennicę od wschodniej galeryi i zajrzeć do wnętrza przez szklane drzwi.

Wiedziałem — ciągnął dalej Bedney — że pan Princ poprzestawiał tam różne rzeczy w wilię swego wyjazdu, ale nie wiedziałem, że spuścił portyerę, która była podniesiona ostatni raz, gdy tam byłem. To też wszedłem na schodki, odgarnąłem gałązki pnącej róży, która się zwieszała z kolumny na piazzecie i niemal zasłaniała całe drzwi. Spojrzałem z góry... zobaczyłem, że czerwona portyera została spuszczoną wewnątrz, a przez nią... Chryste Panie!... przysięgam, jak mi Boga trzeba przy śmierci! przysięgam! zobaczyłem starego pana, stojącego w pośrodku pokoju, w nocnej bieliźnie... a obok niego stał ten łotr, zabójca, trzymający blaszaną szkatułkę w ręku, ot tak... a stary pan zamierzał się na niego pogrzebaczem. Oh!... kiedy sobie to wspomnę, aż mi krew cierpnie w żyłach...

Rad jestem, że stare panisko zginęło, broniąc się... Nie stchórzył... do końca... Dzielna to była żołnierska dusza! Nogi ugięły się podemną... zleciałem ze schodków, a zęby szczękały mi, jak w febrze i włosy najeżyły się na głowie ze strachu. Bałem się zostać... bałem ruszyć z miejsca, w końcu zasłoniwszy oczy, przyczołgałem się do końca schodów i wziąwszy nogi za pas, zacząłem umykać co sił. Chciałem przywołać Dysę, żeby też zobaczyła, ale biednej starej odjęło całkiem władzę w nogach, a że baba ciężka jest, jak armata, więc nie mogłem jej zanieść. Więc opowiedziałem tylko akuratnie, jak było, a ona kazała mi co duchu lecieć do panów. Wiedziałem, że panicze, jak nieprzymierzając te ogary, wietrzą za fałszywym tropem i niesprawiedliwie prześladują to biedne, śliczne paniątko. A teraz duchy wstały z grobu, żeby świadczyć za nią... Jeżeli odważycie się stanąć naprzeciw ducha starego pana i powiedzieć mu, że lepiej od niego wiecie, kto go zamordował, toście śmielsi, niż przypuszczałem.

— Musiałeś się objeść czemś niezdrowem wczoraj na wieczerzy, Bedneyu, i dlatego dusiła cię zmora — uśmiechnął się niedowierzająco pan Churchill, zapalając cygaro — podczas kiedy murzyn ocierał pot z uznojonego czoła.

— Słyszę nadjeżdżający powóz... Master Lennoxie i master Alfredzie, jest coś, na czem mi bardzo zależy. Sprawcie, żeby koroner zjechał tam na miejsce i zarządził drugie śledztwo. Zrobili fałszywą sekcyę na ciele, niechże ją teraz powtórzą na duchu. Koroner przysięgał, że to młoda panienka zabiła pana uderzeniem pogrzebacza po głowie, a tam stoi pan jenerał z żelazem w ręku, gotów ugodzić w napastnika. Niechże teraz wszystkowidzący, mądrzy prawnicy rozsądzą ten fakt.

— Stary pleciugo, jak nas weźmiesz na kawał, to ci chyba obetnę ucho...

— Niech panicz obetnie choćby oba, jeżeli się przekona, że łżę. Ledwie myśli zebrać mogę ze strachu: dziwno mi, żem trupem nie padł tam na miejscu.

— Cóżto, Dunbarze, czyż naprawdę chcesz dogodzić prośbie tego starego waryata? — zapytał Churchill, widząc, że towarzysz jego zabiera się do wyjścia za murzynem.

— Widzę, że jego przestrach nie jest udanym, a zabobonne opowiadanie może osłania jakiś rzeczywisty fakt, który może nam być przydatnym. Wiesz, że w takich razach i drobnostki mają swoje znaczenie. Jedź ze mną; — możesz przecie poświęcić godzinę czasu.

Wysiadłszy z powozu przed głównemi drzwiami staroświeckiego i opustoszałego domu, dwaj prawnicy przeszli przez taras na wschodnią werandę. Bedney, który ich wyprzedzał, stanął u stóp schodów i wskazał im ręką ku górze.

— Idźcie panowie — rzekł — i przekonajcie się na własne oczy. Ja już nie mogę...

Kamienna posadzka zasypaną była listkami pnącej róży, a ogrodowe nożyce leżały na niej tak, jak wypadły z rąk wylękłego murzyna. Słońce osunęło się o kilka stopni niżej na kompasie, a cień skręconych, żelaznych słupów stał się ukośnie ku wschodowi, ale blask światła padał w pełni na szybę okna okrągło oprawnego w górne sklepienie i dotykającego podstawą posadzki. Stanowiło ono dużą, jednolitą, lustrzaną przestrzeń, nie pociętą na drobne kwadraty. Zewnątrz gruba warstwa pyłu nagromadziła się na niem i rodzina pająków rozpostarła sieci swoje w zagłębienie - framugi. Znać było, że okiennice długo musiały być zamknięte, a świeżo dopiero otworzone. Za szklanemi drzwiami widać było czerwoną portyerę, zwieszającą się aż do ziemi.

Dwaj mężczyźni spojrzeli w głąb i nie dostrzegli nic.

— Niech pan przechyli głowę trochę na tę stronę, master Lennoxie. Ot tak... A teraz patrz pan — rzekł murzyn.

— Czy widzisz, Churchillu? — zawołał Dunbar. — To nie żadne złudzenie. Wszystko widać tak wyraźnie, jak na kliszu fotograficznym.

— Jak mi Bóg miły!... Toż to w kąt zapędza chińskich kuglarzy! Co za ciekawa rzecz!

— Odstąp trochę na bok; zasłaniasz światło. A teraz widzisz?

Odbite pozornie na pluszowym tle portyery, jak na kamerze, rysowały się wyraźnie dwie męskie postacie, prawie naturalnej wielkości. Ubrany w długą, opadającą aż po ziemię koszulę, z luźnemi rękawami, jenerał Darrington stał pod kominkiem, trzymając pogrzebacz w podniesionem ręku, podczas kiedy drugą, groźnie zaciśniętą, wysunął naprzód. Twarz widziana w trzech czwartych, była zadziwiająco wyrazistą, a włosy miał rozrzucone w nieładzie. Na przodzie stała druga postać wysokiego, smukłego młodzieńca, który zdawał się znienacka być zaskoczonym przy otwartej kasie i stał obrócony twarzą do jenerała, rzucając jakimś ciemnym kwadratowym przedmiotem w powietrzu, aby się zasłonić przed uderzeniem pogrzebacza. Miękki, pilśniowy kapelusz zsunięty z czoła ukazywał bujny, lśniący zarost włosów dokoła skroni i kształtne, nadzwyczaj regularne i piękne rysy twarzy. Nawet szkocka krata jego podróżnej kurtki była wyraźnie narysowaną na szkle.

W miarę, jak obaj prawnicy zbliżali się, albo odchodzili od okna, portrety stawały się mniej lub więcej wyraziste, a pod pewnym kątem znikały zupełnie. Churchill patrzał osłupiały. Dunbar nie mógł oderwać oczu od twarzy młodzieńca i zagryzał usta, popadłszy w głęboką zadumę.

— Jest w tem, rozumie się, jakaś piekielna sztuczka, ale nie umiem sobie tego zgoła wytłómaczyć. To przechodzi zgoła umiejętność Bedneya — odezwał się adwokat okręgowy.

— Zdaje mi się, że zaczynam rozumieć — rzekł Dunbar. — Bedneyu, obejdź dokoła, otwórz drzwi biblioteki, prowadzące do sypialni i odsłoń portyerę na chwilę.

— Nie, paniczu. Czterdzieści parowych lokomotyw nie zaciągnęłoby mnie tam. Żeby mi kto wszystkie skarby z banku oddał, tobym nie poszedł natknąć się na ducha starego pana. Niech pan sam idzie, kiedy chce. Ja się tam nie myślę zadawać z duchami. Umarłbym ze strachu.

— Ty tchórzu! Czy dom otwarty? Gdzież jest klucz od tego pokoju?

— Wisi na kopytku pod moim kominem. Przyniosę i otworzę frontowe drzwi, a panicz może wejść, jeśli chce.

— Czy ty pójdziesz, Churchillu, czy ja?

— Czego właściwie chcesz?

— Przekonać się, czy obraz jest na szkle, jak mniemam, i czy może być widzianym po odjęciu tła. Stań tutaj i uważaj. Kiedy odsunę portyerę, powiedz mi, co widzisz.

Za chwilę ciężkie, pluszowe fałdy poruszyły się i firanka zsunęła się na bok, na żelaznym pręcie, ukazując wnętrze apartamentu, meble i twarz pana Dunbara.

— Cóż? Czy obraz jest tam jeszcze? — zapytał Lennox.

— Nie; znikł wraz z kurtyną. Spuść ją... ot tak. Znowu go widzę. Podnieś firankę... Już go nia ma... To musi być na firance — zawołał podniecony Churchill, przypatrując się przez okno swemu koledze.

Pan Dunbar odkręcił klucz w zamku, odsunął rygiel i rzucił otworem drzwi, wychodzące na werandę; potem znowu starannie zasunął firankę. Kilka razy powtarzali eksperyment z jednakowym rezultatem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.